Nr. 28. Lwów — Sobota dnia 5 Lutego. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 60 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Dziś: Pt. | św. Agaty P. | Xenyi Prep. | Jutro: Sb. | B. Sterozap. | N. O Myt. i F. | Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.* | Wschód słońca o 7 m. 31, Zachód „ „ 4 „ 59 | Długość dnia g. 9 m. 28, Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Wybór ks. Stojałowskiego.

Wczorajszy wybór ks. Stojałowskiego w okręgu Łańcut-Nisko, i do tego wybór tak olbrzymią większością, że prawie jednomyślny, zasługuje na uwagę z dwóch względów. Raz z tego, że wchodzi na widownię człowiek o niepospolitych zdolnościach, o niesłychanej wytrwałości w raz obranym kierunku, o żelaznej woli i o gwałtownem usposobieniu, które było powodem, że ks. Stojałowski przez kilka lat był w walce z całem niemal społeczeństwem i z Kościołem, ale zarazem i o bardzo szlachetnej i uczciwej w gruncie naturze, która znowu stała się przyczyną, że ks. Stojałowski zawrócił w pokorze zupełnej ducha z drogi źle obranej, pogodził się ze społeczeństwem, przebłagał Kościół i stanął znowu w szeregu pożytecznych pracowników na niwie religijnej i społecznej. To jeden wzgląd, który czyni, że wybór wczorajszy ks. Stojałowskiego jest faktem wielkiej politycznej doniosłości. Drugim względem jest zaznaczony dobitnie we wczorajszym wyborze upadek stronnictwa ludowego.

Któryś z mężów politycznych, dobrze badających życie społeczne, zauważył, że stronnictwa tyją nietyle z powodu własnych zalet, ile z powodu błędów innych stronnictw, a upadają także nietyle z powodu własnych błędów, ile raczej z powodu zalet stronnictw innych. Jeżeli to zdanie zastosujemy do tak raptownego upadku stronnictwa ludowego, to przyjdziemy do bardzo pocieszającego wniosku, że inne nasze stronnictwa, a głównie stronnictwa oparte na religii i na pracy budującej a nie burzącej, posiadają wielkie pierwszorzędnej wartości zalety. Kto przypomni sobie, jak przed laty sześciu stronnictwo ludowe zdawało się ogarniać cały kraj i tryumfowało na wszystkich punktach, kto porówna ten ówczesny jego stan z dzisiejszą jego mizeryą, ten przedewszystkiem musi przyjść do przekonania, że praca ujemna, mająca na celu burzenie społeczeństwa, waśnienie, jątrzenie jednych warstw przeciw drugim, niszczenie wszystkiego, co historya zrobiła, słowem, że cała ta akcya wywrotowa rozbiła się z kretesem o pomyślną działalność stronnictw dodatnich, pracujących dla ludu rzetelnie i starających się rozwijać społeczeństwo na istniejącej już podstawie historycznej.

Wczorajszy więc wybór ks. Stojałowskiego, jeżeli w tem świetle będzie rozważany, może być poczytany za fakt bardzo znamienny i przyjemny dla każdego patryotycznego serca. Okazaliśmy bowiem, że zdrowie nasze polityczne jest w stanie jak najlepszym z jednej strony; z drugiej zaś strony zdobyliśmy do Rady państwa męża wielkiej wartości, który jeżeli nawet nie wstąpi do Koła polskiego, to z pewnością szkodzić mu nigdy nie będzie, a dla sprawy publicznej, zwłaszcza z powodu swej ogromnej znajomości potrzeb ludu wiejskiego, odda niezawodnie wielkie usługi.

Przegląd polityczny.

Lwów 4 lutego.

Jesteśmy stałym przedmiotem pamięci Prusaków. W którąkolwiek ona obróci się stronę, zawsze o nas musi potrącić. W sejmie berlińskim rozprawiano teraz o położeniu rolnictwa, o jego biedach i o tem, co mu pomódz może. Bieda jest wielka i strasznie gniecie junkierstwo, ów fundament, na którym stanął gmach pruskiego państwa. Bankrutów każdy dzień przysparza więcej, niż może ich ulokować państwo na posadach, które umyślnie dla nich potworzyło; więc na urzędach komisarzy, istniejących tylko w Poznańskiem dla dobywania choćby z pod ziemi jakiejś urojonej agitacyi wielkopolskiej; więc w komisyi kolonizacyjnej, która zatrudnia setki rządców, dzierżawców, pośredników i agentów; więc wreszcie w komisyi jeneralnej, którą w Wielkopolsce zmieniono w instytucyę germanizacyjną. Ale bieda rośnie prędzej niż liczba posad, opłacanych z polskiej kieszeni. Jednakże choć bieda jest wielka i powszechna między junkrami, to przecież pomoc jest bliska, byle rząd chciał sięgnąć po nią. Oto — zdaniem posłów junkierskich — trzeba zerwać traktaty handlowe, zawarte nieforunnie przez Capriviego, szkodliwe niezmiernie dla pruskich rolników, a korzystne tylko dla Polaków i Węgrów. Jużci te dwa narody nie zasługują aż na taką troskliwość rządu pruskiego, by się mogły tuczyć na Niemcach! Z monarchii habsburskiej tylko Węgry i Galicya wywożą zboże za granicę, a z Rosyi tylko polskie zboże idzie przez lądową granicę prosto do Prus, gdzie już zostaje. Rosyjskie zboże odpływa okrętami z Odesy, Rostowa i Noworosyjska do Włoch, Hiszpanii i południowej Francyi, a z portów bałtyckiego morza do Anglii, Holandyi i dalej jeszcze na zachód; o Niemcy ono nie zawadza, rynku tego nie ceni, a zatem Rosya wcale się nie pogniewa o podniesienie taryfy celnej na zboże, przychodzące do Prus ze wschodu; a czy się pogniewa Austrya, uciskająca Niemców na korzyść mniej cywilizowanych i mniej wartych narodów, o to można nie dbać. Tak rozumowali junkrowie, przeplatając swe mowy zjadliwemi uwagami o Caprivim. Oczywiście były to puste zadania, w których nie liczono się ani z faktem, że w całej Europie zawsze jest mniej więcej jedna cena zboża, więc czy nasze i węgierskie produkta rolnicze pójdą do Prus, czy do Belgii, czy jeszcze gdzieindziej, zawsze tak samo jak teraz wpłyną na ceny junkierskiego zboża, chyba, że Niemcy ze wszech stron otoczą się murem celnym; ani też nie dowiedziano się, czy Rosya pozwoli zerwać, albo zmienić traktat handlowy, nie mówiąc już o Austryi, ponieważ o jej wolę junkrowie nie dbają. Było to pustą gadaniną jeszcze dlatego, że włoskie rozruchy, wywołane drożyzną wysoko oclonego zboża, zaczęły znajdować dość rozgłośne echo w południowych Niemczech. W Badeńskiem, Wirtemberskiem i Bawaryi zapadają na licznych zgromadzeniach rezolucye, domagające się zniżenia ceł zbożowych. A zatem interes junkrów pruskich jest sprzeczny z interesem innych krajów niemieckich i pogodzić te sprzeczności można chyba tylko przeprowadzeniem granicy celnej między Prusami a resztą krajów Rzeszy, czego oczywiście rząd związkowy nie zrobi nawet dla junkrów. Lecz nie poprzestano w sejmie pruskim na gadaninie o szkodliwości dla Prus konkurencyi zbożowej polskiej i węgierskiej: uderzono jeszcze na inwazyę robotników rolnych z Galicyi i Królestwa. Co wiosnę przychodzą oni ogromnymi tłumami, żyją byle jak, jedzą byle co, zbijają grosz do grosza i w jesieni wynoszą go za granicę, więc oczywiście państwo na tem traci, ale traci i zacny, pracowity lud niemiecki, bo nie znajduje roboty, musi zniżać cenę swojej pracy, gorzej się odżywiać, spadać na niższy stopień cywilizacyi i dostarczać państwu słabszych fizycznie żołnierzy. Oprócz zaś tego niemiecki chłop bezrolny, któremu polski przybłęda zabiera pracę na roli, wynosi się do miasta, wypełnia kadry robotników fabrycznych, więc zwiększa liczbę wiecznych malkontentów. Nieprawdą jest — mówili junkrzy — jakoby polski robotnik lepszy od niemieckiego; tańszy on, ale robi gorzej i powolniej, więc ziemianie niemieccy nic nie stracą na ubytku wędrownych robotników, którzy się tam nazywają obieżysasami. Po takich argumentach nastąpił wniosek hakatysty Sattlera: nie wpuszczać do Prus robotników z Galicyi i Królestwa. Argumenta były liche, ekonomicznie fałszywe, bo gdyby dość było dobrych robotników na miejscu, toby nikomu do głowy nie przyszło brać ich z daleka i nieraz z góry na rok dawać im zadatków, a to, że robotnik wynosi do domu swoje oszczędności, nie krzywdzi państwa, ponieważ ów robotnik zostawił swą pracę, która zawsze jest większa od zapłaty, skoro przedsiębiorca może prowadzić interes. Ale choć liche były te argumenta, choć wniosek Sattlera niekorzystny jest dla interesów junkierskich, jednak roznamiętnienie szowinistyczne zamknęło usta junkrom i liberałom. Członek centrum, a poseł szląski Szmula energicznie wystąpił przeciw projektowanemu zakazowi wpuszczania do Niemiec robotników polskich, lecz mówił do głuchych. Dopiero minister rolnictwa p. Hammerstein powstrzymał prawodawcze rozpędy kohorty hakatystów, bo rozumiał, że ani traktatów handlowych, zawartych do roku 1904, łamać nie można bez narażenia się Rosyi i Austryi, oraz bez narażenia własnego przemysłu na odwet tych państw, ani bez szkody dla własnego rolnictwa nie można powiększać trudności, jakiemi otoczono pobyt polskich robotników w państwie pruskiem. Zapowiedział tedy, że gdy będą zawierane nowe traktaty, rząd o wiele skuteczniej obroni interesa rolnictwa, żeby zaś to przyrzeczenie nie było jedynie muzyką przyszłości, obiecał zaraz wprowadzić wszelkie, drobne ułatwienia, jakie okażą się potrzebne w każdej miejscowości i możliwe. Rząd szczerze życzy rolnikom wszelkiej pomyślności, niech-że oni mu zaufają, pamiętając, że niejedno lepiej się robi bez ustaw, jak z ustawami.

I na tem stanęło. Nie wiadomo tedy, co administracya obmyśli i wykona bez ustawy. Ale to ciągłe jątrzenie przeciw Polakom ma między innemi ten nowy, a już przez nas zanotowany wczoraj skutek, że policya berlińska nakazała polskim studentom, niemającym praw obywatelskich w Prusach, przedstawić dowody, że posiadają dostateczne, zapewnione dobrze środki do życia. Kto takiego dowodu nie złoży, będzie wydalony z państwa. Oczywiście policya będzie mogła przytem zadowolić swą fantazyę wiele tylko zechce.

Proletaryat umysłowy — to dziś zjawisko bodaj najpospolitsze w całej Europie i u nas. Jest już kwestya tego proletaryatu, uważana za równie niebezpieczną dla społeczeństw, jak socyalizm. We Francyi zajęto się tą sprawą bardzo gruntownie, chociaż tam jest ona pewnie mniej dotkliwa, aniżeli u nas, bo ileż-to guwernerów i guwernantek eksportuje Francya, ilu jej literatów pisze dla całego świata, ile ona posiada kolonij, w których wykształcony Francuz zawsze znajdzie zatrudnienie. A pomimo tego i tam spopularyzowanie oświaty zaczyna okazywać swe wadliwe strony, ponieważ ono jest większe od społecznej potrzeby. Uniwersytety francuskie dają co roku, biorąc średnio, 1200 lekarzy, a ponieważ również co roku zabiera ich śmierć około 600, więc stale z roku na rok zwiększa się ich liczba o 600. Giną oni z głodu, dopuszczają się straszliwych zbrodni, aby jeno pozyskać pacyentów, zwłaszcza pacyentki, które z jakiegoś powodu chcą zachować w tajemnicy swą chorobę. Szantaż kwitnie, ale bywa jeszcze coś gorszego od szantażu. Znany pisarz Berenger wykazał w świeżo ogłoszonej rozprawie, że zbrodnie popełniane przez lekarzy na chorych zwiększają się w sposób przerażający. To samo jest między prawnikami. Paryż posiada trzy tysiące adwokatów, z których tylko dwiestu zarabia rocznie po nad pięć tysięcy złr.; reszta musi żyłować klientów, niszczyć ich, dopuszczając się mądrze obmyślonych zbrodni, aby jeno żyć. Nauczycieli szkół niższych, mających patenty i wykształconych specyalnie do nauczania, posiada Francya 150 tysięcy, a może ich zatrudnić około 85 tysięcy. Reszta marze głodem i czeka posady, a jak o nią trudno, dowodzi fakt, że na 150 wakujących posad w ludowych szkołach paryskich, zgłosiło się teraz 16 tysięcy kandydatów. Politechniki francuskie dostarczają rocznie 800 do 900 techników, którzy absolutnie nie znajdują zatrudnienia. Cena pracy inteligentnej spada stale i dziś średnio wynosi dla lekarza i adwokata 2000 franków, dla nauczyciela 1000 fr., dla technika, skontraktowanego na pewien czas do robót w polu — 1800 do 4000 franków. Tymczasem woźnica omnibusowy zarabia w Paryżu 3000 fr., tragarz 8 fr., zręczny rzemieślnik do 12 fr. dziennie. Zaczęto tedy we Francyi domagać się zwrotu od wyższego wykształcenia do kształcenia się na rzemieślników. Takie nawoływania odrazu nie wiele pomogą. Troski i kłopoty życia inteligentnego, skazanego na ciągły niedostatek, muszą pierwej głęboko wrazić się w przekonanie ogółu, jak się w nie długo wrażało mniemanie, że daleko lepiej i zaszczytniej jest być lekarzem, technikiem, albo adwokatem, aniżeli samodzielnym właścicielem warsztatu rzemieślniczego lub kupcem. Ale publiczne podnoszenie i przypominanie tej sprawy jest pożyteczne, bo przyśpiesza ten zwrot od wyższego wykształcenia do rzemieślniczego. Reszty może dokonać tylko samo życie.

Strejk studentów. — Kwestya językowe a autonomiczne.

Piszą nam z Wiednia 3 lutego:

Z chaotycznych relacyj o przebiegu wczorajszej konferencyi rektorów wszechnic niemieckich nie można sobie wytworzyć dokładnego obrazu, jakie właściwie stanowisko zajmują władze uniwersyteckie wobec ruchu studentów niemieckich? Zdaje się jednak, że ze swemi sympatyami rektorowie stoją po stronie studentów, że uważają ruch studencki jako zasadniczo uprawniony i spodziewają się przy jego pomocy wymusić na rządzie pewne nieokreślone bliżej „gwarancye bezpieczeństwa“ dla dwóch niemieckich wszechnic w Pradze, chociaż naturalnie „urzędownie“ nie mogą pochwalać strejków a tem mniej obstrukcyi. Jasną i dobitną była jedynie odpowiedź, udzielona deputacyi rektorów przez prezesa gabinetu barona Gautscha, który bardzo słusznie wskazał na obce agitacye, podburzające studentów, i zapewnił, że państwo pod żadnym warunkiem nie dopuści dalszych naruszań porządku publicznego przez studentów. Energiczne oświadczenia prezesa gabinetu odniosłyby niezawodnie zamierzony skutek, gdyby chwiejność profesorów nie zachęcała pośrednio studentów do dalszych popisów radykalnych. Liczą oni widocznie nietylko na sympatyę, lecz także na pewne poparcie ze strony profesorów. Tem tłómaczy się, że wczoraj studenci tutejszych wszechnic uchwalili definitywnie rozpocząć strejk, uniemożebnić wykłady itd., i że także na innych wszechnicach niemieckich zapadły wczoraj podobne uchwały. Teoretycznie więc dziś rozpoczyna się strejk powszechny studentów niemieckich przy mniej lub więcej głośnych protestach studentów innych narodowości. Co zasługuje na uwagę i pochwałę, to okoliczność, że studenci polscy tutejszych wszechnic dotąd zachowali rozumną wstrzemięźliwość. Cały ten ruch, wywołany wyłącznie sporami niemiecko-czeskiemi, nie obchodzi nas bezpośrednio. Studenci nasi nie mają żadnego powodu ujmować się za rewindykacyami niemieckich wszechnic w Pradze, ale też nie są wcale zmuszeni moralnie popierać szorstkiej postawy, jaką wobec tej rewindykacyi zajmują studenci czescy. O ile zaś zatarg przybiera cechę walki pomiędzy studentami niemieckimi a rządem, możemy spokojnie władzom państwowym pozostawić obowiązek przywrócenia porządku. Rezolucye i manifesty mogą tylko sprawę roznamiętnić, gdy rząd posiada wszelkie środki ku temu, aby temu melodramatycznemu ruchowi położyć koniec.

Świeżo w Meranie na zebraniu klubu konserwatywnego przemówił baron Dipauli w tym samym duchu, jak niedawno dr. Ebenhoch w Sejmie górno-austryackim. Z tych wywodów, jak z całego zachowania się stronnictwa katolickiego od kwietnia z. r. wynika bardzo jasno, że to stronnictwo w kwestyach językowych czuje się zobowiązanem bronić uprawnionych (nie przesadnych) interesów niemieckich, ale pragnie szczerze utrzymywać sojusz z prawicą na podstawie autonomicznej. Nie zachodzi więc potrzeba żadnego konfliktu pomiędzy Kołem polskiem a niemiecką frakcyą katolicką. Natomiast stałby się niemożebny sojusz pomiędzy tą frakcyą a młodoczechami, gdyby ci upierali się przy niezmienionym texcie rozporządzeń kwietniowych, które świeżo hr. Badeni w interwiewie z paryskim korespondentem *Timesa* uznał jako zbyt daleko sięgające. Czesi mogą się przyczynić do utwierdzenia prawicy, jeżeli na pierwszy plan wysuną zasady autonomiczne. Gdyby zaś wysuwali na pierwsze miejsce sprawy językowe, nie pozostające w żadnym organicznym związku z kwestyą autonomii prowincyonalnej, niezawodnie rozbiliby większość autonomiczną. W tym względzie nie istnieje już żadna wątpliwość.

Z sejmów.

Sejm dolno-austryacki przeprowadził wczoraj debatę nad projektem ustawy o zaprowadzeniu nauki religii w wyższych szkołach realnych Austryi Dolnej. Liberałowie i narodowcy niemieccy, tudzież partya t. z. polityków socyalnych, sprzeciwiali się namiętnie tej ustawie i wywodzili, że dąży ona chyba do wskrzeszenia walki Kościoła z państwem, że przymusowa nauka religii wytwarza świętoszków, że technik bardziej potrzebuje znajomości języka francuskiego lub angielskiego, aniżeli dogmatyki i t. p.

Ks. kardynał Gruscha z radością powitał projekt tej ustawy. Wykształcenie religijne nigdy nie powinno prowadzić do fanatyzmu religijnego, lecz do zdecydowanej obrony prawdy. Na zarzuty podnoszone przez liberalną i niemiecko-narodową opozycyę odpowiedział namiestnik, że państwo w tej kwestyi nie myśli ustąpić, że on zawsze i pod każdym rządem w Austryi występował w obronie tego, aby każde wychowanie spoczywało na moralno-religijnej podstawie. Rząd nie wyrzekł się wcale swej władzy nad szkołami, wnosząc ten projekt ustawy.

W obronie ustawy przemawiali gorąco antysemici Gessman, Bahinger i Rössler i solidarnie głosowali za nią, skutkiem czego uchwalono ją.

W Pradze obiega pogłoska, że Sejm czeski ma być zamknięty w przyszłym tygodniu, a w dniu 14 lutego wydane zostaną nowe rozporządzenia językowe, atoli przedtem przedłożone zostaną czeskim i niemieckim mężom zaufania. Z drugiej strony mówią, że młodoczesi sprze-

---

32)

Dzieje małżeńskie

POWIEŚĆ

przez

S. PILECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

I wówczas radość mnie chwytała na myśl pojedynku, zdawało mi się, żem w siódmem niebie. Pojmowałem też, że jedyny sposób zbawienia się w oczach świata, to strzelać się koniecznie.

— Ale co pan wygadujesz, — żachnął się Czarski, — *ça n'a pas de sens commun!*

— Jakto?! *ça n'a pas de sens commun?* bynajmniej! — ciągnąłem śmiało; ja bezwiednie pana Zbąskiego obraziłem, bo mi był niesympatyczny, on to odczuł, winienem mu satysfakcyę i daję.

— Ale, mój panie, przepraszam, *mais vous êtes fou,* — zaperzał się Czarski, jeżeli to bezwiednie pan zrobiłeś, to przeproś go i kwita!

— Nie, ja nie lubię przepraszać i nie przeproszę stanowczo! — odrzekłem z wielkim spokojem, przeproszenie, to żadna satysfakcya; powtarzam raz jeszcze, że za moje nerwy, czy to zrobiłem z samowiedzą czy bezwiednie, jestem odpowiedzialny, a nie chcąc przyjmować na siebie roli człowieka niegrzecznego i niekonsekwentnego, przyjmuję pojedynek.

Ze dwie godziny trwała jeszcze ta dyskusya, ale ja zawsze w kółko, uparcie, stanowczo powtarzałem to samo; Czarski nic nie rozumiał, wreszcie zawołał:

— Przepraszam pana, *mais il doit y avoir anguille sous roche.*

— Może! — odrzekłem uśmiechnięty, — niech pan myśli jak chce.

Czarski wyszedł wreszcie z Jarminem, nic nie omówiwszy co do warunków spotkania, a drzwi moje odtąd nie zamykały się prawie. Wpadł wkrótce zadyszany kochany Gonwid, który, jako przyjaciel mego ojca, przyszedł mnie namawiać do zgody; potem poczciwy doktór Warmowicz, przyjaciel naszej rodziny. Każdemu mówiłem to samo: nie i nie, nie i nie, muszę się bić i będę. Wszyscy w Wilnie tracili głowy, nikt nic pojąć nie mógł, Zbąski i ja byliśmy na ustach u wszystkich, a co mnie zbawiało w tej głupiej sytuacyi, to to, że sam Zbąski nic nie wiedział, o co mi chodzi i przysięgał każdemu, że nic nie wie. Na to każdy myślał, że Zbąski łże, bo to rzecz niemożebna, żebym ja, nie waryat ostatecznie, z takiego głupstwa robił ważną rzecz, i każdy myślał, że mam jakieś utajone i rzeczywiste powody.

Śmiał się Tadeusz, śmiałem się i ja do rozpuku nad tą dziwaczną historyą. Co prawda i ja wyobrażałem sobie głupią minę Zbąskiego, na którego wreszcie zaczęli się gniewać, że udaje baranka, gdy on rzeczywiście nie miał pojęcia, o co Tadeuszowi chodziło.

Wreszcie, łyknąwszy znowu herbaty, Tadeusz tak ciągnął dalej:

Zniecierpliwiło mnie to w końcu i, spotkawszy Jarmina, powiedziałem mu, żeby się prędzej ze Zbąskim i z moimi sekundantami ułożył o warunki i żebyśmy pojutrze rano pojechali do stacyi Wilejki i tam w pierwszym lepszym lesie skończyli nasz zatarg. Oświadczyłem, że nie przeproszę stanowczo i że żądam, iżby Zbąski przestał zwlekać i dawać światu powód do próżnej o tem gadaniny.

I zarówno moi sekundanci, jak i jego, otwierali gęby, chodzili koło sprawy leniwo, niechętnie, doktór Warmowicz próbował mnie zbadać, czy nie zwaryowałem, ale widząc, żem przy zdrowych zmysłach, z wściekłością zaczął wygadywać na Zbąskiego, że musiał czemś dać powód, albo obrazić kogo z rodziny mojej żony, i że, zamiast szlachetnie się bić, udaje niewiniątko i pokrzywdzonego bez racyi.

Wreszcie nadeszła ostatnia noc przed pojedynkiem. Dotąd byłem spokojny i wesół, wściekle rad, żem tak nici zagmatwał, iż nikt nic nie rozumie i że jeszcze obwiniają Zbąskiego. Umierałem ze śmiechu nad sprawiedliwością sądów ludzkich, nad sławną psychologią dzisiejszą, o której tyle mówią wszyscy i której posiadaniem tak się przechwala niejeden. Z powtarzanych mi słów Zbąskiego dowiedziałem się z nietajoną radością, że się o moją żonę nigdy nie oświadczał, że nigdy jej nie asystował, bo wciąż głośno rozprawiał o normalnych i przyjacielskich stosunkach z rodziną mojej żony.

Ale gdy przyszła ostatnia noc, darmo, lecz poważniejsze myśli zaczęły zaprzątać mi głowę. Bądź co bądź, myślałem, że to może ostatnia noc w mojem życiu, bo wiedziałem, iż po tych czterech dniach pertraktacyi i Zbąski wreszcie był wściekły, że mu nie dowierzano i że chętnie wsadzi mi kulę za to, żem go postawił w tak głupiej pozycyi, albowiem ja ostatecznie, w widokach samoobrony, przyjmowałem milczeniem ciągle powtarzane mi podejrzenia, że coś się kryje pod tem, *qu'il y a anguille sous roche.* Boć dla mnie też był u dyabła „węgorz pod skałą“!

Ale tej ostatniej nocy smutno mi się zrobiło nietyle z powodu narażania życia, ile z powodu głupiej wobec mego własnego sumienia awantury. Oto do czego prowadzi kobieta pusta, lubiąca zabawy i dekoltowanie! Robi z ludzi dzikich samców i ci żrą się, jak wilki. Naprzód chciałem był do Zbąskiego strzelać stanowczo, ale tej ostatniej nocy odpadła mnie ochota, zniknął mi urojony Zbąski o szerokim nosie, stawał przedemną Zbąski sympatyczny. Zawiniła pustota Tereni, zawiniły moje nerwy, a niewinny, jak się okazuje Zbąski, ma za to życiem płacić. Tego chyba za wiele. Bałem się jednak, że jak go ani drasnę, to zaczną mówić, iż nie ma tego nieznośnego węgorza pod skałą, bo Sieński strzelał w powietrze. Postanowiłem więc przynajmniej udawać, że biorę go na cel.

Co do mnie samego, chwilami naturalnie przychodziła mi obawa, bym życia nie postradał, ale wiedziałem, że ta obawa może mi zaszkodzić, mógłbym się w ostatniej chwili rozczulić, pogodzić, rozbeczeć się przez ten psi instynkt zachowawczy i pozostałbym na całe życie osłem i błaznem przed całym światem.

Postanowiłem więc wytrwać na raz obranej drodze, grać rolę ponurego i mającego coś na dnie duszy, a nastrajając się przeciw Tereni, wywołać w sobie sztucznie tę ponurość i tę obojętność wobec śmierci.

— Ej, lepiej raz skończyć z życiem, — mówiłem wciąż do siebie, — dyabła warte te męki miłości i zazdrości. Oszukałem się, myśląc, że małżeństwo z miłości, to szczyt szczęścia, dość tych złudzeń, niewielka bieda, jeżeli raz zginę.

Jechałem na pojedynek dobrze nastrojony sam przez siebie. Była chwila, co prawda, gdym siedział w wagonie, że mi stanęła na oczach Terenia, nie ta rozbawiona, ale Terenia, jadąca ze mną po ślubie, ta kobieta ubóstwiana, te drogie dzieci moje, alem prędko odepchnął te myśli i zacząłem rozmawiać z Adasiem Gronauem, jednym z moich sekundantów, o których ci mówiłem na początku mego opowiadania, że był na moim ślubie i że obiecywał nademną psychologować. Dotąd jeszcze ten wygodniś nie ożenił się, bo bał się zmienić tryb życia, ale był psychologiem większym niż kiedykolwiek. Przed nim najwięcej udawałem, że „są węgorze“ i on mi najlepiej dopomagał swojemi psychologicznemi pewnikami, wyjętemi z mojej duszy, którą znał od dziecka; on też najlepiej bałamucił opinię publiczną. Ja, co na duszy swojej spróbowałem psychologii i poznałem, czem ona jest, dałem jej za wygranę, ale Adaś Gronau....

— Daj mi pokój! — przerwałem Tadeuszowi — z Adasiem Gronauem i z psychologią, a opowiadaj fakta, gaduło:

Tadeusz, śmiejąc się, zapalił setnego papierosa i wreszcie przystąpił do historyi pojedynku.

O godzinie 8-ej rano, w pochmurny dzień zimowy, stanęliśmy na stanowisku. Zbąski ukłonił mi się bardzo grzecznie, ja ledwie kiwnąłem wyniośle głową. Odmierzyli nam 20 kroków, bo na dalszy strzał nie zgodziłem się, nie lubiąc komedyi pojedynkowej. Na komendę mieliśmy wystrzelić razem. Czasem dreszcz strachu przebiegał moje ciało, pod wpływem instynktu samozachowawczego, ale wnet mówiłem do siebie: „uspokój się, to komedya, jak wiele innych, wyrwą ci ząb za chwilę i nic więcej“. Wreszcie pojęcia zaczęły mi się mroczyć w głowie, stałem się jakiś drewniany i tylko ciągle starałem się myśleć o jednej rzeczy, a mianowicie, żeby przez roztargnienie nie wziąć prawdziwie na cel Zbąskiego. „Raz, dwa, trzy!“ rozległa się komenda, ręka mi tak drgnęła, że równie prędko przeleciała mi przez głowę myśl, że mimowoli mogłem trafić Zbąskiego. Ale czasu do kombinacyi nie miałem, bom poczuł jakiś ucisk w prawem udzie powyżej kolana, jakieś ciepło przebiegło dookoła, a potem doznałem wrażenia, że mi cała noga znikła i paf! znalazłem się na ziemi. Gdym padł, dopiero poczułem wściekły ból i to tak nagle, żem się nie mógł powstrzymać od krótkiego „ach!“, jednak samowiedza gentleman'a była tak silna, żem głośniej nie krzyknął. Podbiegli do mnie wszyscy, pytając, gdzie i jak ugodziła mnie kula, podbiegł i Zbąski z twarzą pełną niepokoju i wołał prawie wzruszonym głosem: „Jakże strasznie żałuję...“ alem się szybko odwrócił twarzą, jakaś niechęć gwałtowna powróciła mi w sercu do Zbąskiego, udałem, że nie widzę wyciągniętych do mnie obu rąk, wyciągnąłem ręce do Adasia Gronaua, prosząc, by mnie podniósł. Ale znowu gwałtowny ból w nodze sprawił, żem opadł z sił.

— Ależ proszę leżeć — zakomenderował ostro doktor, majstrując coś koło moich spodni, krając je dla dojścia czemprędzej do rany.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ciwiają się tak rychłemu zamknięciu Sejmu, gdyż to zagrawałoby na ustąpienie przed presyą studentów niemieckich. — Staroczeski *Hlas Naroda* zaprzecza pogłosce jakoby namiestnik hr. Coudenhove miał niebawem ustąpić, a urząd namiestnika Czech objąć wyższy wojskowy.

Sejm szląski odesłał do komisyi wniosek p. Rochowańskiego o uchwalenie rezolucyi protestującej przeciw prawnopaństwowym postulatom czeskim i żądającej bezzwłocznego cofnięcia rozporządzeń językowych i uznania niemieckiego języka językiem państwowym. Również do komisyi odesłano nagły wniosek p. Stratila o wybór nieustającej komisyi w celu zbadania kwestyi językowej.

Sejm bukowiński wybrał wczoraj komisyę adresową.

Strejki studentów niemieckich.

Wykłady na trzech wydziałach świeckich uniwersytetu wiedeńskiego zawieszono, podobnie nie odbywają się wykłady na technice. Na klinikach profesorów Zuckerkandla i Nothnagla przyszło do zaburzeń w obecności chorych. Podczas tych awantur występuje coraz to więcej na wierzch zawiść plemienna. Między studentami Niemcami a inno-plemiennymi powtarzają się wciąż bójki. Wystarcza aby Niemcy usłyszeli którykolwiek z języków słowiańskich a szczególnie czeski, wnet zaczyna się sprzeczka prowokacyjna, a w ślad za nią bójka. Kilka awantur nie obeszło się nawet bez sztyletów.

Studenci narodowości słowiańskiej chcieli rektorowi Toldtowi wręczyć memorandum w sprawie zawieszenia wykładów, wystylizowane w języku łacińskim, ale rektor odmówił przyjęcia memorandum. Kiedy zaś studenci udali się z niem do ministra oświaty, odpowiedziano im, że muszą mieć wpierw polecenie rektora zanim zostaną przyjęci. W memorandum tem mieli oni prosić o niezawieszanie wykładów i o opiekę przed strejkującymi. W tej pierwszej jednak kwestyi dano słowiańskim studentom poufnie do zrozumienia, że wskutek wymuszonej zajściami przerwy w wykładach aż do 10 lutego, studenci słowiańscy nie stracą półrocza. Co zaś do opieki przed strejkującymi, to władze szkolne i państwowe miały wszystko zarządzić w celu zapewnienia im osobistego bezpieczeństwa.

W uniwersytetach i technikach na prowincyi także już po większej części zawieszono wykłady. W Pradze nie przychodzi nikt na wykłady wszechnicy niemieckiej. W Bernie morawskiem przeszkodzili wykładom studenci niemieccy krzykami *Schluss*. W akademi górniczej w Leoben gdzie jest sporo Słowian, osobliwie Polaków i Czechów, wykłady się wczoraj rozpoczęły, w nieobecności studentów niemieckich. Ale wnet wtargnęli tłumnie strejkujący i zmusili profesorów do opuszczenia sal wykładowych. Ogłoszono zawieszenie wykładów do poniedziałku. Tak samo zawieszono chwilowo wykłady na uniwersytecie w Gracu.

Sejm.

(*Dokończenie 17 posiedzenia z d. 3 lutego*).

Debata wczorajsza nad stanem fundacyi hr. Skarbka skończyła się przyjęciem wszystkich wniosków komisyi budżetowej w stylizacyi bardzo energicznej. Kilka poprawek o użycie w niektórych rezolucyach łagodniejszych wyrażeń Izba nietylko odrzuciła, lecz niektóre z tych rezolucyi nawet do pewnego stopnia zaostrzyła, jak np. rezolucyę o gospodarce w lasach fundacyjnych.

Przy rezolucyi piątej domagał się p. Stadnicki opuszczenia słów odnoszących się do „poszukiwania strat wynikłych z zaległości w czynszach dzierżawnych na majątku winnego", a wystylizowania tej rezolucyi w następującem brzmieniu:

„Sejm poleca Wydziałowi krajowemu, aby nalegał na ściągnięcie zaległości czynszowych, o ileby częściowe ich odpisanie nie było należycie usprawiedliwione".

Izba nie uwzględniła jednak tego wniosku i uchwaliła także tę rezolucyę w brzmieniu ostrzejszem, proponowanem przez komisyę.

Po załatwieniu tej sprawy wzięto pod obrady wniosek p. Potoczka co do ograniczenia liczby karczem i co do kwalifikacyi szynkarzy. Bez dyskusyi załatwiono tę sprawę przez uchwalenie następującego wniosku: „Wzywa się rząd: I. do ograniczenia liczby nowo powstających karczem i szynków do miary koniecznej; II. do poczynienia odpowiednich kroków celem uzupełnienia przepisów policyjnych w tym kierunku, aby tak dzierżawcy propinacyi jak i szynkarze, ustanowieni przez dzierżawców propinacyi lub przez dyrekcyę funduszu propinacyjnego, odpowiadali pod względem kwalifikacyi tym samym warunkom, jakich wymaga dla szynkarzy ustawa przemysłowa w ustępach 1 i 2 §. 18".

Z kolei przyjęto do wiadomości sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego o stanie krajowych niższych szkół rolniczych, szkoły uprawy i wyprawy roślin włóknistych w Gródku i szkoły ogrodniczej w Tarnowie. Upoważniono Wydział krajowy do otwarcia z początkiem roku szkolnego 1898/9 pierwszego roku nauki w krajowej niższej szkole rolniczej w Suchodole i otwarto mu w tym celu kredyt w kwocie 3.367 zł. na koszta utrzymania tej szkoły w roku 1898, a kredyt 9.223 zł. na koszta jej urządzenia. Natomiast uchwalono zwinąć z końcem letniego półrocza bieżącego roku jednoroczny kurs dla uprawy i wyprawy roślin włóknistych w Gródku i dano Wydziałowi krajowemu w tym celu odpowiednie polecenie, zaś co do szkoły ogrodniczej w Tarnowie polecono Wydziałowi krajowemu, ażeby na następnej sesyi sejmowej przedłożył projekt reorganizacyi tej szkoły w tym kierunku, iżby plan nauki teoretycznej odpowiadał umysłowemu poziomowi uczniów, do tej szkoły przyjmowanych, a plan nauki praktycznej obejmował w szerszej mierze naukę chmielarstwa i uprawy wikliny.

Reprezentacyi powiatowej w Tarnobrzegu pozwolono na zaciągnięcie pożyczki 30.000 zł. Wydziałowi krajowemu polecono zaciągnąć dług do wysokości 23.000 zł. i uzyskaną stąd gotówkę użyć na wybudowanie nowego szpitala w Sokalu, pod warunkiem, że reszta potrzebnej kwoty pokrytą zostanie: a) kwotą 8.000 zł. ze szpitalnego funduszu rezerwowego; b) kwotą 16.000 zł. ze sprzedaży starego szpitala i c) że brakującej kwoty dostarczy Rada powiatowa sokalska z własnych funduszów, a plac pod budowę ofiaruje bezpłatnie gmina Sokala. W sprawie nadania prawa powszechności i publiczności szpitalowi w Krośnie, upoważniono Wydział krajowy do przyrzeczenia tego, o ile reprezentacya powiatowa i gminna spełnią swe obowiązki.

Na tem przerwano debatę i odczytano zgłoszone wnioski i interpelacye, a mianowicie wniosek p. Zolla o podwyższenie dotychczasowej subwencyi 2000 zł. dla krakowskiej szkoły handlowej do wysokości 4000 zł., tudzież o wezwanie rządu do podwyższenia udzielanej przezeń subwencyi; wniosek p. Andrzeja Potockiego o uchwalenie ustawy, zezwalającej gminie m. Krakowa do poboru 2½ prc. od wkładek totalizatora przy wyścigach konnych w Krakowie na rzecz funduszu ubogich, tudzież interpelacyę p. Krempy do komisarza rządowego z powodu trudności, czynionych gminie Grybów w budowie szkoły.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 4 lutego.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabrał głos prof. Ćwikliński i postawił następujący wniosek: W obec tego, iż w kraju naszym w wielu miejscowościach giną zabytki starożytne, poruszyło grono konserwatorów myśl założenia w mieście naszem „krajowego Muzeum dla historyi kultury". Doniosłość podobnych muzeów pojęły już oddawna wszystkie narody i kraje, i łożąc krocie na ich zakładanie i powiększenie, uważają je za swoją chlubę. Z krajów Przedlitawii jedyna tylko Galicya, odłam potężnego niegdyś państwa, nie posiada dotychczas podobnego Muzeum i dla tego prawdziwie żałować nam wypada, że dotąd kraj nasz nie poszedł pod tym względem za przykładem innych.

Muzeum to musiałoby posiadać zakres jak najrozleglejszy, obejmować cały obszar kultury krajowej we wszystkich jej śladach i zabytkach tak polskich jak i ruskich, ormiańskich i żydowskich, musiałoby gromadzić wszystkie przedmioty życia codziennego wszystkich warstw naszego społeczeństwa, wszystko to, co dziś tak szybko a niepowrotnie znika w naszych oczach, a zatem: stroje ludu, wyroby jego rąk, okazy jego zmyślności i artystycznego poczucia. A spieszyć nam należy z otwarciem Muzeum, niwelujący bowiem wszystko prąd czasu, sciera szybko narodowy indywidualizm z zewnętrznych rodzimych form życia, pracy i obyczajów. W wielu okolicach naszego kraju dokonało się to już prawie radykalnie: malownicze np. stroje ludu ustąpiły miejsca tandetnym wyrobom fabrycznym lub starym mundurom wojskowym.

Nie mówiąc już o dziełach sztuki, wywożonych corocznie za granicę kraju, nie mało jeszcze jest zabytków w naszym kraju, które poniewierają się po składach, strychach, piwnicach i niszczeją wskutek nieświadomości ich właścicieli i zaniedbania. Przez założenie muzeum krajowego stworzyłoby się punkt centralny, w którymby pamiątki można gromadzić i konserwować.

Z istniejących już muzeów naszych żadne ogólnych celów nie posiada. Muzeum im. Ossolińskich, jest archeologiczno-pamiątkowem, przemysłowe miejskie ma zakres ograniczony, im. Dzieduszyckich jest instytucyą prywatną, zależną od fantazyi i dobrych chęci swych właścicieli, wreszcie muzeum Stauropigialne posiadające niejeden okaz ruskiej sztuki, nie posiada jednak ani pomieszczenia stosownego, ani funduszów, aby się mogło rozwijać na większą skalę.

W końcu postawił prof. Ćwikliński wniosek, aby gmina wniosła petycyę do Sejmu o utworzenie kosztem i pod opieką kraju — Muzeum krajowego dla historyi kultury i uprosiła prezydenta miasta, aby prośbę tę w Sejmie poparł. Wniosek ten Rada jednogłośnie uchwaliła, poczem przystąpiła do dalszego ciągu dyskusyi teatralnej. Dr. Loewenstein, oświadczył, że z tego, co ubiegłego tygodnia podczas dyskusyi o teatrze powiedział, nie cofa ani słowa i zastrzega sobie dalszą krytykę działalności dyrekcyi teatru przy innej sposobności i na innem miejscu (zapewne w Sejmie podczas dyskusyi budżetowej. *Przyp. Red.*).

Następnie przemawiał p. Bieniedzki. Nie pojmuje on, na jakiej podstawie dyrekcya teatru domaga się subwencyi. Teatr nasz zdaniem p. Bieniedzkiego nie odpowiada swemu zadaniu, dlatego praktyczniej będzie owe 5000 zł., które komisya ma zamiar ofiarować teatrowi, przeznaczyć na czyszczenie ulic.

Prof. Piętak przyłączył się do wniosków sekcyi II. Jest on za zbadaniem stanu teatru. Oddał dyrekcyi pochwały za niezwykłą dbałość okazywaną w wystawianiu sztuk, podniósł jednak, że dyrekcya przy układaniu repertuaru, zbytnio faworyzuje farsy ze szkodą dla sztuk poważnych.

Przemawiali jeszcze pp. Thulie i Rawski polemizując ze sobą na temat repertuaru, oraz p. Rawer, który odpowiadał na zarzuty, z którymi się z powodu swego sprawozdania spotkał podczas dyskusyi, i w broszurach wydanych *ex re* petycyi dyrekcyi.

Ostatni zabrał głos dr. Maryański jako referent sekcyi II. i zreasumował wszystko, co w sprawie subwencyi podczas dyskusyi powiedziano.

W końcu uchwaliła Rada wybrać komisyę, składającą się z prezydyum, pp Rawera i Maryańskiego, oraz z 7 członków Rady, których wybiorą sekcye I, III i IV po jednym i II i V po dwóch. Komisya ta zbada stan teatru i wystąpi przed Radą z odpowiedniemi wnioskami. Na wniosek p. Thulliego ma się ta komisya zastanowić także nad sprawą nowego teatru.

Na tem o godzinie 10 wieczorem skończyło się posiedzenie.

Co i o czem piszą.

Młody literat warszawski p. Ferdynand Hösick, opowiadając w *Kraju* petersburskim swoją „Wycieczkę do Montmorency", wspomina o dotąd nieznanym szczególe z życia śp. X. Waleryana Kalinki. Oto co pisze:

„Pod poblizką płytą leży pochowana Zofia Węgierska, autorka słynnych kronik paryzkich w „Biliotece Warszawskiej", a która kto wie, czy cokolwiek nie przyczyniła się do tego, że Kalinka został księdzem, zakonnikiem. W latach bowiem, gdy przyszły historyk „Sejmu czteroletniego" wydawał w Paryżu „Wiadomości Polskie", pani Węgierska, w której bluszczem ubranem mieszkanku bywał częstym gościem, była jego ideałem niewieścim: kochał się w niej, a kochał tem namiętniej, że bez nadziei. Pani Zofia bowiem, od kilku lat owdowiała po swoim drugim mężu, Feliksie Węgierskim, zmarłym na suchoty w Krakowie, nie chciała wychodzić za mąż, zrezygnowała z osobistego szczęścia.

„Bez dostatecznych funduszów — pisze o niej Leon Kapliński, jeden z tych, co się szczycili jej przyjaźnią — tylko z piórem w ręku, pracą i wytrwałością wywalczyła sobie niezawisłość, zamiast korzystać z łask krewnych. Niczyjej łaski nie pragnęła. Zamiast opierać się na drugich, ta kobieta — młoda i piękna — z rzadką u nas i wyjątkową energią, wolała się oprzeć na sobie samej, by sobie samej wystarczyć. W końcu zaczęły się redakcye dobijać o jej artykuły. Płaciły źle. Ale klęski i przeciwności ani kłopoty codziennego życia nie złamały nigdy i nie ugięły tej hartownej i nieco hardej duszy, nie odjęły jej ani pewnej pogody, ani wrodzonej uprzejmości i wyrozumiałości dla drugich". Cóż dziwnego więc, że człowiek tej miary co Kalinka, wówczas młodzieniec 32-letni, poznał się na niepospolitości duszy pani Węgierskiej, że z nią zapragnął połączyć swoje życie, że się zakochał w niej. Przy sposobności, skoro się już wspomniało o tej nieszczęśliwej a ostatniej miłości ziemskiej przyszłego Tacyta epoki Stanisławowskiej, warto zanotować jeden szczegół z jego życia, na który nikt dotąd nie zwrócił uwagi, szczegół, który się zrodził na tle tej miłości ku pani Węgierskiej. W roku 1857 — na który to czas przypada właśnie ta miłość — w dodatku do *Czasu* ogłosił Kalinka pod pseudonymem Bronisława Kamieńskiego artykuł historyczny p. t. „Negocyacye ze Szwecyą o pokój 1651 — 1653". Rodzi się pytanie: dla czego Kalinka obrał sobie taki właśnie pseudonym, nie inny? czemu to nazwisko właśnie i to imię nęciły go specyalnie? Zdawało by się, że gdzie chodzi o człowieka tak ascetycznej powagi jak Kalinka, tam przypominanie francuzkiego *cherchez la femme* jest nie na miejscu. A jednak w tym razie wyjątkowo jedynie to przysłowie może dać klucz do rozwiązania zagadki, bo wybór tego pseudonymu — nad którego psychologiczną genezą nie zatrzymał się prof. Tarnowski — pozostawał w najściślejszym związku z panią Węgierską. Jakim sposobem? Takim, że pani Węgierska, Kamieńska z domu, jako córka Ludwika Kamieńskiego, tłómacza Tassa i Pope'a, wydała w r. 1852 kilka powiastek dla dzieci, jak „Marynka czarownica", „Staś i Jadwisia" etc. etc., a wydała je nie pod swojem własnem, ale pod przybranem nazwiskiem Bronisławy Kamieńskiej.

Kalinka, bywając u autorki tych powiastek, kiedy swoją rozprawę wydał pod pseudonimem Bronisława Kamieńskiego, uczynił to niezawodnie z rzewną *arrière pensée*... Rzewną, bo na jej dnie była miłość, było pragnienie ażeby jego i autorkę „Marynki czarownicy" łączyło jedno nazwisko. Ale to pragnienie miało się rozbić o niezłomne postanowienie kobiety, która już zdecydowała się sama przejść przez ciernistą drogę życia. Nie znaczy to, ażeby, odrzuciwszy miłość swego wielbiciela, miała gardzić i jego przyjaźnią. Tak nie było: Kalinka zawsze należał do najserdeczniejszych przyjaciół pani Węgierskiej, do tej szczupłej garstki duchów wybranych i zaufanych, którzy stanowili najbliższe kółeczko „pani Zofii", a do których należeli, oprócz Kalinki, Klaczko, Henryk Rodakowski, Fel. Wrotnowski, Leon Kapliński, Eustachy Januszkiewicz.. „W innem społeczeństwie — powiada o niej Leon Kapliński — przy innych warunkach, osoba takiego wykształcenia i zdolności, jak Zofia Węgierska, tworzyłaby ognisko towarzyskiego życia, miałaby swój salon, swe otoczenie. Zofia Węgierska żyła zawsze samotnie, i zaledwie kilku bliższych przyjaciół znało ten maleńki, powabny salonik przy ul. Laval, gdzie wszystko ładem, układem i smakiem odpowiadało estetycznemu poczuciu zawsze uprzejmej dla odwiedzających, gospodyni. Tam niekiedy, w godzinach wieczornych, jedynie od pracy wolnych, wśród rycin mistrzów, wśród medaljonów, szkiców, posążków i biustów, oplecionych pnącym się po ścianach bluszczem, wybiła w rozmowach żywych i opowiadaniach... lepsza połowa tego świetnego talentu, tej niezwykłej duszy, którą czytelnicy znali tylko z jednej strony... Dziś spoczywa na cmentarzu w Montmorency, pod gładką płytą kamienną, którą podobnie, jak i ściany jej saloniku, „oplatają" bluszcze, a w najbliższem sąsiedztwie spoczywają i niektórzy z jej najserdeczniejszych przyjaciół.

* * *

Przegląd Pedagogiczny zwraca uwagę na to, że w wychowaniu domowem za mało wyzyskujemy upodobanie dzieci do kolekcyonerstwa, do gromadzenia różnych przedmiotów, choćby to były tylko pieniążki stare lub marki pocztowe. To niby drobiazgi nikłe, ale zręczny pedagog i tu znajdzie materyał do wzbogacenia umysłu dziecięcego. Oto, co w tej sprawie *Przegląd* pisze:

W dzieciach skłonność do gromadzenia kolekcyi jest bardzo silną i powinna być tak pokierowaną, iżby od zbierania pudełek i guzików zwróciła się na przedmioty ważniejsze. Należy zachęcać do zbierania okazów ze świata mineralnego, roślinnego i zwierzęcego i tak pracy tej przewodniczyć, iżby zbiory te były tworzone starannie i inteligentnie i nie wzbudzały popędu do niszczenia. Bywają chwile, gdy chłopiec chce zbierać takie rzeczy, które bezpiecznie może chować do kieszeni i wymieniać z kolegami. Do takich należą marki pocztowe. Skoro ta gorączka dziecko ogarnie, należy zainteresowanie do marek wyzyskać w celu udzielenia niektórych wiadomości z geografii politycznej. Dziecko może dowiedzieć się przy tej okazyi czegoś o miejscowości, rządzie, języku, monecie i produktach obcych krajów. Na niektórych markach Stanów Ziednoczonych są portrety osobistości historycznych, np. Waszyngtona, Jeffersona, Lincolna, Garfielda, Franklina, Granta, Scotta i t. p.; na innych obrazy mitologiczne i alegoryczne np. Cerera, Minerwa, Hebe itd. Na niektórych markach znajdujemy typowe obrazy kraju, z którego pochodzą np na marce z Kongo — polowanie na słonie, z Egiptu — sfinks i piramida, z Honolulu — krajobraz, z Boliwii — wulkan, z północnej Afryki — wielbłąd; na markach greckich, umyślnie przygotowanych na uroczystość wznowienia gier olimpijskich, znajdujemy obrazy Partenonu i starożytnej Olimpii. Na marce z Newfoundland jest obrazek foki, psa lub ryby; na peruwiańskiej — lama, na liberyjskiej — słoń, hippopotam lub drzewo daktylowe, na gwatemalskiej — papuga, na australijskiej — struś, kangur lub łabędź. Monarchie dają na markach portret swego władcy lub herb państwa. Studyowanie marek pocztowych dać może wyobrażenie o rządzie danego kraju, nauczyć paru wyrazów jego języka i powiedzieć coś o wartości używanej monety.

* * *

W *Głosie Narodu* czytamy:

Salomea Kruszelnicka, znana śpiewaczka operowa, przysłała z Ameryki, gdzie obecnie występuje na scenie, kwotę 230 zł. na potrzeby prasowe partyi radykalnej. Trudno wierzyć swoim oczom, gdy się tę wiadomość czyta w ruskich dziennikach. Córka ruskiego księdza wspomaga wydawnictwa przeciwruskiej cerkwi, duchowieństwu i wogóle religii. Czy nie lepiej było tę sumę przeznaczyć na zapomogę dla jakiej biednej sieroty po ruskim duchownym? A sierót tych tak wiele, a nędza między niemi nie do opisania... Ten uczynek panny Kruszelnickiej... to bardzo smutne *signum temporis*...

Kronika.

Lwów 4 lutego.

Bal prasy. W rzędzie tegorocznych, nielicznych zresztą zabaw publicznych, bal prasy, zapowiedziany na dzień dwunasty lutego b. r. w salach Kasyna miejskiego, zajmie niewątpliwie pierwsze miejsce. Tańce prowadzić będzie znakomity nasz wodzirej, p. Stanisław Żeleński, który przygotowuje effektowną figurę kotylienową pt. Walka dzienników. Odpowiednie przybory sporządza jedna z pierwszorzędnych firm introligatorskich.

Zaproszenia na bal prasy już zostały rozesłane. Ktoby nie otrzymał karty zapraszającej, raczy się zwrócić ustnie lub listownie do sekretaryatu Towarzystwa (Ul. Mickiewicza 15. II p.).

Birety, których używają obecnie sędziowie podczas rozpraw, są przyczyną małego nieporozumienia. Przepisy nakazują, ażeby sędzia podczas odbierania przysięgi od świadka, w chwili, kiedy wszyscy powstają z miejsc, wkładał na głowę biret. Otóż niektórzy sędziowie są zdania, że przykrywanie głowy w czasie przysięgi przed krucyfiksem, jest rzeczą niewłaściwą, stojącą w sprzeczności z zwyczajem, przyjętym w Kościele katolickim i postanowili odbierać przysięgi z odkrytą głową.

Konkursa rozpisują: Wydział powiatowy w Drohobyczu na posadę pomocnika technicznego do budowy dróg na czas od 1 kwietnia do 1 listopada. Płaca miesięczna 70 zł, termin do 28 b. m. — Magistrat m. Buczacza na posadę rachmistrza oraz kontrolora z płacą 700 zł. Termin do 20 b. m. — Wydział krajowy na pięć posagów po 248 zł. z fundacyi Szczepana Zaremby Skrzyńskiego dla ubogich panien (sierót pochodzenia szlacheckiego, religi chrześcijańskiej. Termin do 1 maja.

Zygmunt Noskowski, znakomity nasz muzyk i kompozytor, przybył wczoraj z Warszawy do Lwowa i kieruje próbami swej opery „Livia Quintilla", która w przyszłym tygodniu wystawioną będzie po raz pierwszy na scenie naszej.

Obcinanie dyet. Marszałek krajowy bierze się do obcinania dyet poselskich nadzwyczaj energicznie. Posłowi Ostapczukowi, który ponad udzielony mu urlop zabawił dłużej na wsi, wstrzymał hr. Badeni wypłatę dyet za dziesięć dni. Za ten krok, marszałkowi krajowemu należą się serdeczne dzięki, gdyż Sejm potrzebuje posłów, a nie ludzi, przyzwyczajonych do lekceważenia obowiązków.

Koncesyę na kolej lokalną z Cieszyna do Polskiej Ostrawy otrzymali dwaj adwokaci cieszyńscy, dr. Sobiesław Klucki i dr. Izydor Kohn.

Jeszcze jedna rozmowa. Hr. Kazimierz Badeni przed wyjazdem z Paryża do Nizzy, widział się jeszcze z jednym ze współpracowników paryskiego *Figara* i rozwijał przed nim swoje zapatrywania polityczne w sposób następujący:

„Zostałem zwyciężony przez koalicyę interesów i namiętności, która nie miała żadnych względów. Pewnem jest, że rozporządzenia językowe, nie będące właściwie mojem dziełem, wywołały burzę. Wszakże Gautsch utrzymał te rozporządzenia. Były one tylko pretekstem do rozpętania parlamentarnych namiętności i obstrukcyi. Przypisywano mi ukryte myśli, których nigdy nie miałem; byłem podejrzywany z powodu mojego pochodzenia. Gdybym był Niemcem a nie Polakiem, praca moja byłaby uwieńczona powodzeniem".

Dalej rozwijał hr. Badeni swe idee co do federalizmu, który, jak sądzi, jedynie potrafi ustrzedz Austryę od niebezpieczeństw, wynikających z walk partyjnych i rasowych.

„Moje pojęcie federalizmu — mówił — nie wyłącza utrzymania jedności państwa. Federalizm zagraża teoretyczno-historycznej przewadze Niemców, której ja sam w praktyce nie zagrażałem. Nie rozumiano jednak tego, a stąd wynikały owe dzikie wybuchy politycznych namiętności przeciwko mnie".

Co do pojedynku z Wolfem twierdził hr. Badeni, iż uprzedził o nim Cesarza. „Powiedziałem Cesarzowi, który zawsze żywił dla mnie ojcowską dobroć, że muszę mojej polityki bronić także osobiście. Wolf zachowywał się bardzo odważnie. Kiedy nasi świadkowie załatwiali w szkole wojskowej ostatnie przygotowania do pojedynku, przechadzał się i przyglądał się fotografii swojej żony".

Długo jeszcze mówił hr. Badeni o systemie federalistycznym, który powinienby uleczyć dziką gorączkę opozycyi, ponieważ odwołuje się do działalności społecznej, ażeby popierać interesa lokalne. O socyalizmie i antysemityzmie rzekł, co następuje: „Oba te wyrazy nie mają w Austryi tego samego znaczenia, co we Francyi. Wasz socyalizm zostaje pod kierunkiem burżuazyi; nasz jest więcej plebejuszowski. Wasz antysemityzm stanowi ślepą siłę; nasz jest spekulacyą polityczną. Austryi potrzeba tylko silnego rządu, ażeby utrzymać istotną zasadę jedności, a przytem także dać krajom konieczną swobodę. Program to bardzo prosty. Starałem się go przeprowadzić, gdy byłem u władzy".

Wiadomości dyecezyalne. Ks. kanonik Teofil Łękawski, instytuował się na prałata-scholastyka przy przemyskiej kapitule łać. Zmarł ks. Stanisław Nyrkowski, proboszcz w Sokołowie. Administratorem osieroconej parafii zamianowany został ks. Stanisław Fróg, wikary w Górnie.

Z kolei. Na szlaku Borki wielkie-Grzymałów i Tarnopol-Podwysokie podjęto na nowo ruch wszelkich pociągów.

Odczyt. W „Skale" dr. Ostaszewski-Barański wygłosi w niedzielę 6 b. m. o godzinie 5 po południu odczyt pt. „Lwów puklerzem Polski. Rok 1648".

Z karnawału. Wczoraj odbył się w Kasynie miejskiem bal Klubu szermierzy. Wzięła w nim udział publiczność doborowa i liczna. Kadryla, do którego stanęło 65 par, prowadził p. Rieger. Na wzmiankę zasługują piękne karneciki, sporządzone w introligatorni p. Wierzbickiego z imitacyi safianu, na grzbiecie dwie żelazne klamry rzeźbione w stylu staroniemieckim, od których zwisał łańcuszek podwójny, podtrzymujący pięknie rzeźbiony herb Klubu szermierzy. W strojach pań wydatnie przeważał kolor biały. Zabawa wielce ożywiona trwała do świtu.

W Łodzi urządza jutro Klub cyklistów bal, na którym panie i panowie wystąpią we fryzurach pudrowanych i w strojach z XVIII stulecia.

W „Skale" wieczorek karnawałowy z kotylionem na rzecz funduszu inwalidów, wdów i sierót odbędzie się w sobotę 5 bm.

Tow. „Rodzina" urządza 5 bm. na Strzelnicy wieczorek tańcujący.

O karnawale krakowskim pisze *Czas*: Karnawał krakowski nie odznaczał się w styczniu zbyt wielkiem ożywieniem. Dotychczas jest bowiem do zapisania tylko szereg zabaw, które odbyły się w ścisłych kółkach znajomych. I tak podejmowali mniejsze grona zwolenników tańca pp. Pawłowie Popielowie, p. Zakrzewska, p. Mężyńska, pp. Wężykowie i pp. Lipkowscy. Pierwszy większy bal przed kilku dniami, zgromadził w salonach pani prof. Teichmannowej liczne towarzystwo, w którem obok tańczącej młodzieży był także zastęp wybitnych osobistości naszego miasta. Wczoraj znowu tańczono ochoczo u państwa Gabryelów Wędrychowskich, których znana gościnność niemało przyczyniła się do ożywienia zabawy. Dopiero rozpoczęta druga połowa karnawału zapowiada się świetniej, niż jego początek. Oprócz szeregu balów publicznych, zanosi się na kilka większych balów w domach prywatnych, które młodzieży naszej pozwolą wynagrodzić sobie czas stracony.

Ślub. W Wolicy (pow. wielicki) odbędzie się dnia 19 bm. ślub p. Jadwigi Zaremba Skrzyńskiej, córki Aleksandra i Tekli z Hernów Skrzyńskich z p. Januszem Wyskota Zakrzewskim, właścicielem Osieka w Wielkiem Księstwie Poznańskiem.

Z Mielca nam piszą: Staraniem stowarzyszenia „Ojczyzna" odbyło się w naszem mieście solenne nabożeństwo za poległych, przy pięknie przybranym katafalku, a w nabożeństwie obok członków „Ojczyzny", straży ochotniczej pożarnej, wzięła udział cała inteligencya miejscowa. — Wieczorem tego dnia odbył się w sali „Ojczyzny" uroczysty wieczór. Odczyt o powstaniu styczniowem i jego powodach wypowiedział pan Fibich, weteran z 63 roku w pięknych i barwnych słowach. Deklamacyę, zastosowaną do okoliczności, udatnie wygłosił p. Niemiec. Ks. prezes, nawiązując do odczytu p. Fibicha zachęcał młodzież do pracy, do korzystania z każdej chwili, bo tem się można najlepiej Ojczyźnie przysłużyć, zaś licznie zebranych panów prosił, by popierali nowo założone Stowarzyszenie. Następnie ogłosił telegram z Rzymu następującej treści w przekładzie polskim: „Do ks. Piekarzewskiego, prezesa katolickiego Stowarzyszenia „Ojczyzna" w Mielcu. Życzenia i hołdy w Twym telegramie przesłane, Ojciec św. najłaskawiej przyjął, tobie i członkom udziela ojcowskiego błogosławieństwa — kardynał Rampolla", — co członkowie z niewymowną radością wysłuchali.

Na zakończenie p. Kolasiński, gospodarz „Ojczyzny", wniósł okrzyk na cześć pana starosty Chrząszczewskiego z powodu jego awansu. Zacny ten urzędnik, pięknym przykładem, pracowitością, a przedewszystkiem bezstronnością, zjednał sobie wszystkich, to też ze szczerem sercem witaliśmy jego nominacyę na starostę, a jeszcze bardziej cieszyliśmy się, że zostaje między nami.

Z przyjemnością przypatrywaliśmy się, jak wszyscy spieszyli, by mu wyrazić swą radość i życzenia, z których zapewne najprzyjemniejsze mu były, wypowiedziane przez pana marszałka na pełnem posiedzeniu Rady powiatowej, a na drugi dzień przez wszystkich wójtów z całego powiatu. Ogólnie mówiąc, szczycić się możemy prześlicznym składem urzędników, tak politycznych, jakoteż i sądowych. Nie jedno miasto może tych panów Mielcowi pozazdrościć.

Pisząc o wszystkiem, trudno nie wspomnieć o rzeczy najważniejszej, jaką jest uchwała Rady powiatowej, powzięta na posiedzeniu 29 stycznia b. r. Uchwalono jednomyślnie ku uczczeniu jubileuszu Najjaśniejszego Pana wybudowanie szpitalu powiatowego w Mielcu i już w tym roku na ten cel pewną kwotę do budżetu wstawiono, a wnioskodawca pan Stefan Sękowski, marszałek, prawdziwy opiekun biednych i nieszczęśliwych, ofiarował sto tysięcy cegieł na budowę. Uchwałę tę Rady powiatowej z niewymowną radością witamy, a przezacnemu panu marszałkowi za tak piękny i hojny dar, imieniem tych nieszczęśliwych, którzy tam znajdą opiekę, składamy serdeczne podziękowanie staropolskiem „Bóg zapłać". X.

Nowa ulica. Magistrat otworzył nową ulicę, która prowadzić będzie między ulicą Leona Sapiehy (tuż za gmachem politechniki) a ulicą Karpińskiego, przez grunta należące po części do p. Mecińskiego, po części zaś do politechniki. Po odgraniczeniu pasma gruntu, przeznaczonego pod ulicę, nastąpiło symboliczne oddanie go gminie, poczem nowa ulica została oddaną do użytku publicznego.

Z Bełza. Kierownik męskiej szkoły 5-klasowej w Bełzie, p. Dziedzic, prosi nas o zaznaczenie, że wypadek zranienia piórem, o którym była wzmianka w korespondencyi z Bełza, umieszczonej w *Przeglądzie* z dnia 30 stycznia, nie zdarzył się podczas nauki pisania w godzinie szkolnej, lecz przeszło 35 minut przed rozpoczęciem nauki w szkole, więc nawet na kilka minut przed pierwszem dzwonieniem do szkoły. Nadto dodaje p. Dziedzic, że natychmiast zawezwał lekarza dra Bluma i polecił mu zranionego chłopca opatrzyć.

Pożary. W Borysławiu spaliło się 30 z. m. przeszło 30 domów, w których mieszkali najubożsi mieszkańcy miasteczka.

W Borusowie, w pow. dąbrowskim, majątku hr. Potockiego, spaliła się obora ze stu sztukami bydła i stajnia, w której zginęło 15 koni.

Ze szpitalnej celi. Listy do kolegów przez Gustawa Fiszera. Lwów, drukarnia *Słowa Polskiego*. Znany nasz monologista i znakomity aktor p. Gustaw Fiszer wyszedł w tych dniach ze szpitala powszechnego we Lwowie po przebyciu ciężkiego tyfusu skomplikowanego z zapaleniem opłucnej. W czasach, kiedy już przesilenie choroby minęło i zaczęła się rekonwalescencya, wówczas rekonwalescent coraz to więcej mając czasu i sił, począł pisać listy do swoich kolegów ze sceny. Przeplatane humorystycznymi ekskursyami, dotykają te listy przeważnie osobistych spraw autora, jego stosunku do kolegów i obecnej dyrekcyi itd. Otóż dla tego, że są właściwie wywlekaniem spraw zakulisowych na forum publiczne, nie robią one wrażenia zbyt sympatycznego. Po za kilku dowcipami i dość dobrze uchwyconą atmosferą szpitalną, treść tych listów mimowoli nasuwa pytanie: „co to kogo obchodzi?" Szczęściem listy te nie zapełniają całej broszurki, i znalazło się w niej miejsce na nowelkę, która zaciera niemiłe wrażenie odniesione z ich treści. „Malarze na plebanii" są na prawdę pięknym szkicem z natury. Plebanowi zachciało się wymalować plebanię. Sprowadził więc żydków, którzy malowali przez miesiąc, aż odjechali, zabrawszy dużo pieniędzy i nażywiwszy się do syta. W dodatku zostawili ściany pomalowane ohydnie a nie chcące schnąć, i zaplamioną podłogę. Długo siedział pleban w tej nędzy, bo wstyd mu się było przyznać do swej nieudałej zachcianki przed drugimi, i byłby Bóg wie jak długo tak siedział, gdyby nie wizyta kwestarza. Za jego namową wyszorowano podłogi, zdrapano malowidło ze ścian i pobielono je. Świadkiem niedoli minionej plebana został tylko piec poprawiany co chwila przez niego samego. W obrazku tym jest pogoda humoru, dosadność obserwacyi i rozmach satyryczny. Dla tego z przyjemnością czytamy groźbę p. Fiszera wyrażoną w przedmowie umieszczonej przed nowelką:

„ . . . łaskawy czytelniku strzeż się na przyszłość, bo ja myślę wydać jeszcze cały tom humoresek teatralnych i Bóg wie co jeszcze . . . "

Ze spraw sądowych. Przed sądem w Stryju stawał dnia 29 z. m. ks. Ortyński, Bazylianin, oskarżony o obrazę Domu cesarskiego. Akt oskarżenia zarzucał ks. Ortyńskiemu, że w czasie misyi w Stolsku począł z ambony prawić o konfiskacie dóbr kościelnych i klasztornych za czasów Józefa II. i obdarzył tego cesarza epitetem, poczynającym się na ostatnią zgłoskę alfabetu. Dwóch świadków, jeden włościanin a drugi żandarm, złożyli zeznania dla ks. Ortyńskiego niekorzystne, inni świadkowie słów inkryminowanych nie słyszeli. Oskarżonego bronił dr. Oleśnicki. Na wniosek obrońcy rozprawę odroczono, gdyż zachodzi obawa, że ks. Ortyński mógł powyższe słowa wymówić w czasie ataku t. zw. *epilepsia mentalis*, na które często cierpi. Gdy obrona udowodni, że ks. Ortyński rzeczywiście

tym atakom podpada, wyrok wypadnie dla oskarżonego korzystnie.

Wystawa w gmachu sejmowym. W klatce schodowej gmachu sejmowego urządziło dziś krajowe biuro melioracyjne wystawę ziemiopłodów, zebranych z bagien oleskich po zmeliorowaniu ich. Grunta, na których urządzono krajową stacyę doświadczalną w Olesku, były zupełnymi nieużytkami, same bagna i torfowiska, a dziś po zmeliorowaniu ich pod kierunkiem nadinżyniera p. Tadeusza Sikorskiego i inżyniera Kornelli, dają prześliczne rośliny okopowe, dobre rośliny strączkowe i trzykrotny zbiór siana w roku. Ogólną uwagę zwracają zwłaszcza wyprodukowane na tych gruntach olbrzymie buraki pastewne, z których jeden burak waży od 15 do 20 funtów. Stacyę w Olesku urządzono w części na dworskich a w części na włościańskich gruntach, ażeby włościanie naocznie mogli przekonać się o korzyściach melioracyi.

† **Michał Lenartowicz**, prezydent Izby notaryalnej lwowskiej i były poseł, umarł dziś we Lwowie w 65 roku życia.

„Władzio, biedny sierota, ochrzczony!" Kartkę z powyższym napisem, włożyła wyrodna jakaś matka w rączki dziecięcia płci męskiej, liczącego około 3 miesiące i owinąwszy dziecko w poduszkę, podrzuciła je na korytarzu domu pod l. 3 przy ul. Paulinów. Dzieckiem zaopiekował się szpitalik św. Zofii matkę zaś poszukuje policya.

Czyją własnością są aerolity, czyli kamienie spadające z nieba, oto pytanie jurydyczne, rozstrzygnięte dopiero w najnowszych czasach. Ferowanie wyroku w nieprzewidzianej dotychczas ustawą kwestyi spornej, przypadło w udziale sądowi w Aix. Ubiegłego lata znalazł robotnik wiejski w Lancon podczas żniw wbity w ziemię kamień dziwnego kształtu i barwy. Dzierżawca gruntu, chłop, któremu wyrobnik dał kamień, pokazał go jakiejś osobie uczonej, a za jej pośrednictwem doszła wieść o aerolicie do wiadomości instytucyi naukowych. Sprzeczano się o pochodzenie aerolitu, i o jego składniki. Napisano o tem kilka tomów, a kilka akademii prowansalskich ubiegało się o posiadanie cennego okazu. Ów chłop dzierżawca nie sprzedał jednak kamienia, bo wyzyskiwał w inny sposób ogólne zaciekawienie. Oto pokazywał on aerolit po rozmaitych miastach w budach jarmarcznych. Pewnego razu, gdy aerolit wystawiony był w Marsylii na widok publiczny, znalazł się między zwiedzającymi i ów robotnik, który go odkrył w ziemi. Widząc, jaki wspaniały dochód przynosi jego odkrycie, zażądał od dzierżawcy zwrotu aerolitu, a przynajmniej jakiegoś udziału w zyskach, jako znaleźnego. Chłop nie chciał na nic przystać i zrobił się z tego wielki proces, który przez długi czas absorbował zdolności sędziów i adwokatów. Cała historya skomplikowała się jeszcze bardziej, kiedy z nowymi pretensyami wystąpił właściciel gruntu. — Wreszcie trybunał najwyższy rozstrzygnął sprawę, mianowicie uznał tego ostatniego wyłącznym właścicielem aerolitu, bo aerolitu nie można uważać za skarb i dla tego nie należy zań płacić znaleźnego. Dzierżawcę i wyrobnika zasądzono na ponoszenie kosztów procesu i to było wszystko, co przyniósł im aerolit.

Poezya a wódka. W obrazkach z Litwy drukujących się pod tytułem „Z sielskich wrażeń" w *Tygodniku ilustrowanym* znajdujemy taki zajmujący ustęp:

Otyły a siwy pan Hieronim wciąż jeszcze stał nieruchomy przed pierwszym kieliszkiem. Dopiero odchrząknął, uniósł go w dwóch palcach, popatrzał przez szkło i rzekł swoją sakramentalną, całemu powiatowi dobrze znaną „przymówkę":

— Byłeś w polu, byłeś w gumnie,
Teraz będziesz — w brzuchu — u — mnie.

— A nie prawda! — wyrwał się suchy a cięty w języku p. Lapszo Kirkliszek.

— Jakto nie prawda?

— A no, bo jakże sąsiad możesz w ten sposób przymawiać do kartoflanki? Do żytniówki, co innego. Żyto bywa w gumnie, a kartofla nie bywa.

Roześmiano się na takie *dictum* a p. Hieronim zafrasował się naprawdę.

— No to jakże mam mówić?

— Rozumie się, że tak:

— Byłeś w polu, byłeś w kopcu,
Teraz będziesz — w — pięknym — chłopcu.

Zmarli. W Czerniowcach Michał Gliński, starszy kontrolor pocztowy, w 58 roku życia

Stan powietrza. T. o g. 8 rano + 1, w poł. + 2 R. Bar 746 Spada. Pogoda.

Rady sezonowe W interesie twoim własnym, czytelniku, błagam proszę, miej makintosz w czułej pieczy i parasol i kalosze, bowiem tak już los zalecił i pogodzić się z tem trzeba, że kapało od miesiąca i wciąż kapie sobie z nieba. Nad marnością tego świata duma rolnik zatroskany, bo fijołki tam gdzieś pachną i klekocą gdzieś bociany. Przeszedł styczeń, przyszedł miesiąc, który bywa lodem skuty, który nazwę swoją dostał, bo jest „luty" — ładny luty! Płacze niebo, płaczą ludzie, każdy wzdycha nieodbicie, pędząc życie jednostajnie, to w katarze, to w bronchicie. Przeto radzęć mężu miły, w ekscentrycznej takiej zimie kochaj watę, szanuj gumę i flanelę miej w estymie. O szlichtadzie nie marz próżno, bo z tradycyą się nie godzi sprawiać kulig na parowcu lub wioślarskiej jakiej łodzi. Za to ciesz się tą nadzieją, że się zima jakoś utrze: w lutym w wodzie sobie pływaj, w kwietniu — chodzić będziesz w futrze..

Repertuar teatru. Dziś w piątek „Szwaczki". Jutro w sobotę po południu „Mazepa". W sobotę wieczorem „Żydówka". W niedzielę po południu „Dwie sieroty". W niedzielę wieczorem „Tannhauser". W poniedziałek „Szwaczki".

Literatura i sztuka.

* **Adam Krajewski.** „Kątem". Powieść. Lwów Nakład księgarni Jakubowskiego i Zadurowicza. 1897. — Młody autor, z którego nazwiskiem jednak nie pierwszy raz się spotykamy, dał nam powieść nadzwyczaj interesującą, ponieważ przedstawia najmniej znany i rzadko w powieściach traktowany odłam społeczeństwa naszego: drobne mieszczaństwo. Praca ta, oparta na gruntownej i sumiennej obserwacyi, jest dziełem prawdziwego talentu. Bohaterowie Krajewskiego, wzięci nie z fantazyi, lecz z rzeczywistego świata, żyją: mają ciało, nerwy, zmysły, działają według swej — nie według narzuconej przez autora — logiki i konsekwencyi. Budowa powieści jest także dobra. Autor uniknął szczęśliwie ogólnie uznanej w naszej beletrystyce wady, mianowicie rozwlekłości, przeładowania banalnemi opisami i używania tam, gdzie obserwacya zawodzi, systemu mdłego frazesostwa.

Treść powieści jest mniej więcej taka: Pani Katarzyna Sitecka, baba zamaszysta, energiczna, z twarzą ospowatą i zmarszczkami pokrytą, ze śladami świadczącemi, iż lubi czasem do kieliszka zaglądać, chcąc ratować się od ostatecznej nędzy, puściła się na spekulacyę. Wynajęła w jakiejś zamiejskiej ulicy, w realności pana Weiberglasa, aż dwa pokoje z kuchnią, poczem wystarała się o sublokatorów, z których możliwie największe ciągnęła zyski. Właśnie w chwili rozpoczęcia powieści, w mniejszym pokoiku mieści się obok pani Katarzyny jej małżonek stary, dwie córki, mianowicie siedmnastoletnia Julia i czternastoletnia Zosia, tudzież ósmoklasista Wasyl Smoluch, który znalazł pomieszczenie na pewnego rodzaju sofie, wysuniętej na środek pokoju. Wasyl Smoluch był synem zamożnego gospodarza wiejskiego i kończył szkoły nie z zamiłowania do nauki, lecz dlatego, aby ziścić najgorętsze życzenie swego ojca, tj. po zdaniu matury pójść do seminaryum duchownego, ożenić się z córką parocha i zostać księdzem.

Pokój większy był zbiornikiem najrozmaitszych figur, między któremi pierwsze miejsce zajmowała pani Urszula, wdowa po nauczycielu ludowym starej daty, śpiewająca rano i wieczorem godzinki do Matki Boskiej, a w międzyczasie klnąca na wszystkie boki; dalej pan Zygmunt, zecer drukarski ze swoją przyjaciółką Blanszettą, dobrze już podstarzałą Francuską, niegdyś boną, czy nawet guwernantką i pan Henryk, artysta-muzyk, członek orkiestry teatralnej, który znakomicie akompaniował na wielkim bębnie, małych bębenkach, trójkącie i dzwonkach. Kuchenkę zajmowała praczka Wojciechowa.

W mieszkaniu tem wrzały nieustannie kłótnie, między młodym, lekkomyślnym Zygmuntem a zazdrosną Blanszettą, albo rozlegały się groźne krzyki pani Katarzyny, skierowane przeciw swemu staremu mężowi, starszej, nielubianej przez nią córce, lub lokatorom. Czasami tylko panowała wieczorem niczem nie zmącona harmonia, zwłaszcza, gdy lokatorzy złożyli się wraz z gospodarstwem na wspólną herbatkę z rumem, lub gdy zaczęły krążyć kieliszki z żytniówką.

W takiem to otoczeniu, w takiej atmosferze towarzyskiej wychowały się obie córki Siteckich, z których starsza, wątła ale ładna, jasna blondynka, po skończeniu szkoły miejskiej chodziła do szycia, młodsza zaś, żywa, energiczna brunetka, była uczenicą 6-tej klasy. W całem gronie, otaczającem te dziewczęta, jedynym człowiekiem, mogącym zaliczać się do inteligencyi, był — mimo swego chłopskiego pochodzenia — Wasylko. Nic też dziwnego, że w sercu Julki zrodziła się do ładnego chłopaka miłość, która w dodatku z powodu jej niedoświadczenia, złego wychowania i możliwie najgorszego przykładu w domu, przeszła dozwolone granice. — Błąd Julki, wyszedł jednak na jaw dopiero w wakacye, kiedy Wasylko wyjechał do rodziców na wieś. W pierwszej chwili po wykryciu go urządzała pani Katarzyna swej córce straszne sceny, biła ją i katowała — jak zwierzę. Później jednak postanowiła wyzyskać jak najlepiej tę okoliczność i pojechała do ojca Wasylka, gdzie odegrała się ohydna scena targu o stosowne wynagrodzenie Julki. Skończyło się na tem, że stary Andrzej zapłacił 600 złr. a pani Katarzyna sporządziła akt podpisany później przez Julkę, mocą którego, zrzekały się obie wszelkiej do Wasyla pretensyi.

Po takim dobrym interesie, stała się pani Katarzyna dla starszej córki nader uprzejmą, słodką, zdobywała się nawet niekiedy na pieszczotę. Trzysta reńskich umieszczono na książeczkę Kasy oszczędności, jako posag Julki, a za resztę urządzała pani Katarzyna przyjęcia celem złapania dla niej męża. Kilka dni trwało poszukiwanie, aż nareszcie pewnego wieczora przyprowadził artysta-muzyk, p. Henryk jakiegoś młodego człowieka, którego przedstawił całemu towarzystwu jako „mechanika".

Konkury trwały dość krótko, bo Julka choć kochała w skrytości swego serca Wasyla, nie widząc innego wyjścia z przykrego położenia, musiała oddać rękę panu Ludwikowi.

Po ślubie dopiero pokazało się, że ów „mechanik" jest najzwyklejszym leniuchem, strejkującym wiecznie i wiecznie zmieniającym majstrów, który w dodatku najmniejszego do Julki nie miał przywiązania, a tylko polował na te 300 reńskich posagu.

Gdy ten kapitalik rozszedł się, zaczął pan Ludwik miewać coraz gorszy humor, coraz częściej i dłużej przebywał w szynku, coraz częściej i silniej bił swoją żonę. Z biegiem lat przybywało dzieci, więc Julka rzuciła niewdzięczne szycie, a zabrała się do prania bielizny, aby te maleństwa wyżywić. Schylona nad balią, pracowała bez wytchnienia aż do zupełnego wyczerpania, patrząc od czasu do czasu na barłogi, na których spoczywały jej dzieci i drżąc ze strachu przed mężem, który późną nocą, spity wróciwszy do domu, okładał ją zwykle ciężkimi razami.

Smutna jest ta powieść — ale to trudno, bo smutne i życie, które opisuje. Zasługa jednak p. Krajewskiego wielka, że opisał je dokładnie i z talentem.

* **„Wieku Młodego"** nr. 3 zawiera: „Siostra Marta", powieść dla dorastających dziewczynek p. Irenę Mrozowicką. „Dzicy w Europie", popularny artykuł etnograficzny. Kilka obrazków z historyi miasta Lwowa: „Pierwsza osada" p. W. K. „W chacie", wiersz z ilustracyą. „Płaszcz mundurowy", obrazek z życia gimnazyalistów p. Józefę Januszównę. Skrzydlaty listonosz. Łamigłówki. — W dodatku dla młodszej dziatwy: W głębi wody, bardzo zajmujący artykulik przyrodniczy p. Eleonorę Lazarus. Chata pod lasem (dokończenie), powiastka p. Helenę Prendowską. Dwie babunie (z ilustracyą), wiersz p. Nagodę. Okulary, powiastka p. M. — W dodatku książkowym: „Za głosem dumy", powieść z życia młodzieży gimnazyalnej p. Nagodę (c. d.)

Sejm.

XVIII. Posiedzenie, 3 sesya, z 4 lutego.

Posiedzenie rozpoczęło się dziś o 10 m. 50. Odczytano petycye. P. Sala popierał petycyę gminy Brody o założenie sądu obwodowego w Brodach.

Z porządku dziennego odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego sprawozdanie Wydziału krajowego o regulacyi rzeki Pełtwi z dopływami wraz z projektem ustawy o regulacyi tej rzeki.

P. Andrzej Potocki motywował krótko swój wniosek w przedmiocie poboru na rzecz funduszu ubogich m. Krakowa opłaty gminnej od wkładek totalizatora przy wyścigach konnych w Krakowie w wysokości 2½%. Mówca podniósł, że do Krakowa spieszą na wyścigi nietylko obywatele z Galicyi, ale i z za kordonu, stąd dochód totalizatora jest bardzo wielki. Wniosek zawierający projekt odpowiedniej ustawy odesłano do Wydziału krajowego jako do komisyi.

Następnie p. Zoll uzasadniał swój wniosek o podwyższenie subwencyi dla krakowskiej szkoły handlowej. Jako delegat ministerstwa miał mówca sposobność przekonać się o świetnym rozwoju tej szkoły. Jest to wprawdzie szkoła prywatna, subwencyonowana przez Izbę handlową, kongregacye kupieckie, Radę miejską Krakowa, Sejm i osoby prywatne, ale prosperuje bardzo dobrze. Frekwencya wzmaga się rok rocznie, młodzież garnie się ze wszystkich stron Galicyi i ze wszystkich warstw społeczeństwa, a zachowuje się tak wzorowo, że konferencye nauczycieli kilkakrotnie już wyrażały jej za to uznanie. Niedawno rozszerzono tę szkołę, otwierając dwie klasy wyższych kursów. Obecnie jednak położenie jej jest smutne, bo jeżeli subwencye kraju i państwa nie zostaną podwyższone, będzie zarząd zmuszony zamknąć otwarzone niedawno wyższe kursa. Mówca prosi tedy Sejm o podwyższenie subwencyi krajowej dla tej szkoły z 2.000 na 4.000 złr., oraz o wezwanie rządu, by swoją subwencyę także jak najrychlej podwyższył. Wniosek odesłano do komisyi budżetowej.

Gminie Brzesko udzielono zezwolenia na pobór opłaty gminnej od napojów spirytusowych i od piwa.

Koncesyj do pobierania opłat mytniczych na przeciąg lat pięciu udzielono: Wydziałowi powiatowemu w Podhajcach na drodze gminnej Podhajce-Bożyków; gminie Babinie od mostu na rzece Strwiążu; gminie Wolice od przewozu przez rzekę Wisłę między Wolicą a Niepołomicami; Wydziałowi powiatowemu w Lisku na drodze gminnej Olszanica-Ropienka.

Sprawozdanie komisyi gospodarstwa krajowego z petycyi komitetu Towarzystwa rolniczego w Krakowie o przyznanie subwencyi 2000 złr. na premie targowe dla producentów chmielu krajowego odstąpiono Wydziałowi krajowemu do zbadania. Tak samo postąpiono ze sprawozdaniem komisyi drogowej z petycyi gmin Olesko, Po horce, Chwatów, Zahorce, Juśkowice, Ożydów i Przewłoczna o budowę drogi z Oleska do Podhorzec.

Następnie załatwiono szereg innych mniej ważnych petycyj, między innemi udzielono dr. Janowi S łowskiemu, prowizorycznemu prymaryuszowi szpitala powszechnego w Zaleszczykach *veniam aetatis*.

W końcu wzięto pod obrady sprawozdanie komisyi administracyjnej o wniosku p. Pilata w sprawie ustawowego oznaczenia minimalnej rozległości parcel katastralnych. Celem tego wniosku jest zapobieżenie zbytniemu rozdrobnieniu gruntów. Już w roku 1833 wniósł śp. Grocholski w Sejmie rezolucyę, wzywającą rząd do przedłożenia projektu ustaw, któreby w celu zapobieżenia upadkowi stanu włościańskiego w naszym kraju ograniczyły istniejącą dowolność dzielenia gruntów włościańskich i zmieniły prawo spadkowe, odnośnie do posiadłości włościańskich. Wniosek ten został po zaciętej walce przez Sejm przyjęty. W duchu tej rezolucyi wniósł rząd w roku 1888 projekt ustawy, który parlament wiedeński przyjął. Ustawa ta, normująca odrębne przepisy spadkowe dla średniej posiadłości gruntowej celem utrzymania całości gospodarczej w rękach dziedzica głównego, pozostawia ustawodawstwu krajowemu możność ograniczenia dowolności dzielenia gospodarstw wiejskich średniej wielkości. Komisya w sprawozdaniu swem podnosi, że wniosek p. Pilata nie ma wprawdzie na celu rozwiązania ważnej kwestyi podzielności gruntów, ale bądź co bądź jest pożądanym krokiem naprzód. Projektowana skutkiem tego wniosku przez komisyę ustawa zapobiega z jednej strony szkodliwemu dla gospodarstwa rozdrobnieniu gruntów, z drugiej strony ułatwia ewidencyę hipoteczną i katastralną i usuwa niepewność co do stosunków własności. Nie ogranicza ona wolności, ale ogranicza nadużycia. Skutkiem nadmiernego dzielenia gruntów mnożą się bowiem u nas licytacye sądowe mniejszej własności i od roku 1873 do 1880 wzrosły z 614 na 3240, a stan obdłużenia tej posiadłości, który w roku 1870 wynosił 1,187.112 zł., wzrósł do r. 1894 na 7,041.139 zł. Są powiaty, w których posiadłości mniejsze niż jednomorgowe stanowią 32%, a parcele są często tak małe, że rozmiaru ich niepodobna oznaczyć na mapie katastralnej. Zdaniem komisyi, można temu położyć tamę tylko przez ustawodawcze oznaczenie minimum parceli, której już dzielić nie wolno. Komisya proponuje więc uchwalenie ustawy krajowej, której cztery pierwsze paragrafy opiewają jak następuje:

§. 1. Przy podziałach posiadłości ziemskich wolno dzielić parcele katastralne na części tylko w ten sposób, żeby każda z tych części obejmowała: przynajmniej 25 arów czyli ćwierć hektara (695 sążni kwadratowych), jeżeli parcela dzielona zapisana jest w katastrze jako rola, łąka lub pastwisko; przynajmniej półtora hektara (dwa morgi 970 sążni kwadr.), jeżeli parcela dzielona zapisana jest w katastrze jako las.

§. 2. Postanowienia §. 1. nie mają zastosowania w wypadkach, w których chodzi o przyłączenie wydzielonej części parceli do graniczącej z nią parceli nabywcy, jeżeli część parceli, pozostająca po takiem wydzieleniu, nie będzie obejmowała mniej niż obszar minimalny, wskazany w §. 1. dla tego rodzaju uprawy.

§. 3 Jeżeli posiadacz parceli zapisanej w katastrze jako las, uzyska pozwolenie zmiany uprawy lasowej na inną uprawę dla jednej części tej parceli, natenczas ta część może być wydzieloną i utworzoną z niej osobna parcela, jeżeli obejmuje przynajmniej 25 arów i jeżeli część parceli pozostająca lasem, nie będzie obejmowała mniej niż półtora hektara.

§. 4. W celu wystawienia domu mieszkalnego, budynków gospodarskich i urządzenia podwórza mogą być wydzielane nowe parcele budowlane dowolnych rozmiarów. Dzielenie parcel, zapisanych w katastrze jako ogród lub staw nie ulega żadnemu ograniczeniu.

Nadto postanawia ta ustawa w paragrafie 6-tym, że akty prawne, zdziałane z pominięciem przepisów tej ustawy, nie mogą służyć za podstawę do wpisu hipotecznego ani też do ewidencyi katastralnej i podatkowej.

Referentem tej sprawy jest pos. Wiktor Władysław Czaykowski.

W rozprawie ogólnej zażądał głosu p. Piniński i postawił wniosek, aby debatę nad tą sprawą odroczono, gdyż posłowie otrzymali bardzo późno sprawozdanie komisyi i nie mogli go jeszcze gruntownie zbadać.

Ponieważ nikt nie sprzeciwił się temu wnioskowi, przeto marszałek oświadczył, że wobec ogólnej zgody odracza ten punkt porządku dziennego do poniedziałku, atoli równocześnie zwraca uwagę na to, że w poniedziałek podda także pod obrady sprawozdanie komisyi komasacyjnej z projektem ustawy o używaniu gruntów wspólnych, to też prosi posłów, aby przez te dwa dni obznajomili się z tą sprawą.

Na tem wyczerpano porządek dzienny.

Odczytano w końcu interpelacyę p. Szweda o wygotowanie projektu ustawy, uwalniającej od opłaty prawnej spadki i dokumenta prawne co do wartości mniejszej niż 1000 zł. pos. Ostapczuka o nieporządki przy wyborach do rady gminnej w Borszczowie powiatu śniatyńskiego i ks. Niebyłowca w sprawie wrzekomo nieżyczliwego traktowania ruskiej młodzieży szkolnej przez dyrektora gimnazyum w Brodach. Nadto domaga się ks. Niebyłowiec w tej interpelacyi usunięcia obowiązkowej nauki języka polskiego w gimnazyum niemieckiem w Brodach.

Następne posiedzenie odbędzie się jutro o godzinie 10 rano.

Głosy publiczności.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu Jana Drexlera i Synów, plac Kapitulny l. 2: Szczęsny hr. Koziebrodzki 10 zł., A. Titz 1 zł. — Rozdano od dnia 24 do 31 b. m. 1898 roku porcyi zupy 1828, porcyi chleba 1828; w tym samym czasie kosztem magistratu 1540 porcyi zupy, 1540 porcyi chleba. *Ignacy Drexler.*

Telegramy Przeglądu.

Paryż 4 lutego. Dzienniki donoszą, że w sprawie pułkownika Picquarta uchwaliła wojskowa rada dyscyplinarna jednomyślnie wydalić go z armii, lecz minister wojny złagodzi ten wyrok i przeniesie Picquarta w stan rozporządzalności.

Wiedeń 4 lutego. W tutejszej akademii rolniczej studenci nie dopuścili dziś do odbycia wykładów, zagłuszając profesorów okrzykami „Prosit". Rektor zawiesił wykłady aż do dalszego zarządzenia.

Wiedeń 4 lutego. Cała prasa austro-węgierska zajmuje się wczorajszym komunikatem petersburskiego korespondenta pisma *Polit Corr.*, w którym to komunikacie on wyjaśniał stanowisko gabinetu petersburskiego wobec kandydatury księcia Jerzego na gubernatora Krety. Owóż prasa austro-węgierska podnosi zgodnie, że jak najrychlejsze przywrócenie porządku na Krecie jest wprawdzie rzeczą bardzo ważną i leży w ogólnym interesie, ale nierównie ważniejszą rzeczą jest utrzymanie pokoju europejskiego, który mógłby być zagrożony, gdyby ożywiono na nowo stłumione tak skutecznie aspiracye państw bałkańskich, a tak samo ważniejszą rzeczą jest utrzymanie zbawiennej jednomyślności mocarstw. Tej jednomyślności jednak niepodobna byłoby utrzymać, gdyby przyszło do dyskusyi nad ewentualnymi środkami przymusowymi, które należałoby zastosować względem Turcyi wobec zrozumiałego oporu, jaki stawia sułtan kandydaturze księcia Jerzego.

Dotychczas nie ma jeszcze autentycznej wiadomości o stanowisku, jakie zajmie gabinet austro-węgierski w tej sprawie.

Grac 4 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu styryjskiego przyszło do burzliwych scen. Słoweński poseł Rosina zaczął odczytywać interpelacyę w słoweńskim języku. Na to narobili Niemcy w sali i na galeryi wielkiej wrzawy, wołając: „Deutsch! Deutsch!" Marszałek prosił hałasujących, aby uszanowali wolność słowa. Gdy się uciszyło, Rosina znów czytał po słoweńsku, a Niemcy znów poczęli krzykliwie domagać się, aby czytał po niemiecku. Ponieważ hałas na galeryi nie ustawał, marszałek kazał ją opróżnić i przerwał posiedzenie.

Słoweńska publiczność, zebrana na galeryi, wychodząc wołała: „Żiwio," a niemiecka śpiewała: „Wacht am Rhein".

Gdy opróżniono galeryę, Rosina skończył swą interpelacyę po słoweńsku wśród nieustannych krzyków „Deutsch, Deutsch".

Następnie zażądał głosu narodowiec niemiecki Walz i zaprotestował przeciw temu, aby niemieckich posłów prowokowano przez odczytywanie słoweńskich interpelacyi

Słoweniec Robic skonstatował, że w poprzednich latach odczytywano bez przeszkód petycye słoweńskie i oświadczył, że Słoweńcy nie dadzą sobie wydrzeć prawa posługiwania się językiem ojczystym czy to w debatach czy w interpelacyach.

Praga 4 lutego. Na wszechnicy niemieckiej nie było dziś ani wykładów, ani żadnych demonstracyi.

Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia Sejmu znajduje się sprawozdanie Wydziału krajowego o wykonaniu zeszłorocznej uchwały sejmowej co do przygotowania obchodu jubileuszu 50-letnich rządów Cesarza.

HOTEL IMPERIAL.

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia.

Lwów — ulica Trzeciego Maja.

Przyjechali dnia 4 lutego. B książę Ogiński z Bobrek. M. hr. Dieduszycki z Sambora. A. Bal z Krasnego. Mik. Aywas z Śniatyna. T. Zulauf z Horodenki. S. Lipkowski z Ukrainy. W. Garapich z Szył. Dr. A. Rapoport z Wiednia. J. hr. Badeni z Podsadek.

HOTEL ŻORZA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 lutego. Z. Jaroszyński z Błudnik. S. Grabowski z Krosna. J. br. Wyssogórski z Wiednia. K. hr. Veith z Złoczowa. M. Tustanowski z Podmichałowic. J. Horodyski z Howelnicy. S. Moysa z Rudnik. Dr. E. Habicht z Gumnisk. M. hr. Rumerskich z Żółkwi. C. Świerzawski z Łukoszyna. J. Zadurowicz z Wołczkowa. A. Hulimka z Mycowa. M. Bogdanowicz z Białobożnicy. K. Kicińska z Starego Sioła. W. Kiseliński z Woli Piaseckiej.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 lutego. J. Mannisały z Kołomyi. M. Giżewska z Podkamienia. M. Bobrownicka z Drohomyśla. W. Tomżyńska z Krasiczyna. S. Dauches z Wiednia. T. Burzyński z Kołomyi. Z. Romańska z Wladówki. J. Ujejska z Olejowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. G. Proksch).

Przyjechali dnia 4 lutego. Kaź. Krokowski z Jagielnicy. Prof. Ed. Janczewski z Krakowa. P. Metzger z Jasła. W. Bogdański z Przemyśla. K. Jadowski z Trześniowa. F. Rödler z Leipy. O. Geringer z Mielowca. J. Król, T. Linhardt i H. Krieg z Wiednia. P. Janicki z Podlisek. K. Kędzierski z Mereszczowa. P. Gosiewscy z Lublina. Ł. Sztark z Odessy.

Lwów 4 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 212. - do 215.00 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 302 — do 307.—. Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 373.— do 380.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 210.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 262.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic, 5 proc. los. w 40 lat a 10 proc. prem. 110.00 do 110.70. 4 i pół proc. los. w 50 lat 100 — do 100.70, 4 proc. los w 60 lat 96.50 do 97·20. Banku kraj. 4 i pół proc. los. w 51 lat. 101.90 do 101.70, Banku kraj. 4 proc. los. w 57 lat 98.00 do 98.70, Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 97·80 do 98.50, 4 proc. los. w 48 i pół latach 97.30 do 98·—, 4 proc. los. w 56 lat 96.80 do 97.50.

Obligi za 100 zł., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·——98.70, Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj 5 proc. (II emisyi) 100.30 do 101.00, Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 97.50 do 98.20, Pożyczki kraj. 6 proc. 103.— do —.—. 4 proc. z 1891 r. 97.80 do 98.50, 4 proc. po 200 koron z 1893 roku 96.20 do 96.90.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

obowiązujący z dniem 1 października 1897 (czas środkowo-europejski).

Pociąg posp. (przych. o godz.)	Pociąg osob. (przych. o godz.)	Do Lwowa:
	3·04	Z Podwołoczysk na dworzec Podzamcze
—	2·30	Z Podwołoczysk na dworzec główny
5·10		Z Krakowa (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy), z Orłowa, Chabówki, Jasła przez Rzeszów
-	7·30	Z Ickan, (Rumunii, Bukowiny, Husiatyna i Kałusza)
-	7·50	Z Janowa
—	7·52	Z Tarnopola i Brodów na dworzec Podzamcze
—	8·05	Z Ławocznego (Pesztu, Kałusza, Chyrowa i Stryja)
—	8·15	Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
—	8·25	Ze Sokala i Rawy ruskiej
—	9·10	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia Warszawy, z Orłowa, Pesztu) Chyrowa
—	10·35	Z Jarosławia
	1·15	Z Janowa
1·30	—	Z Krakowa, (Wiednia Chabówki, Rawy r., Sambora)
	1·40	Ze Skolego i Stryja, Kałusza i Chyrowa.
1·50		Z Czerniowiec, (Rumunii, Husiatyna i Kałusza)
2·15	-	Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec Podzamcze
2·30		Z Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, na dworzec główny
—	5·25	Z Sokala, Bełzca i Jarosławia przez Rawę ruską
	5·35	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Podwysokiego, Brodów, na dworzec Podzamcze
	5·45	Z Ickan, (Rumunii, Kozowy)
	6·00	Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy), Podwysokiego, Brodów na dworzec główny
—	6·55	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia), Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sambora i Chyrowa przez Przemyśl
8·45	-	Z Krakowa. (Wiednia, Krosna, Iwonicza, Rymanowa Sanoka, Jasła przez Rzesz. i Rawy r. przez Jarosław
	9·10	Z Ickan, Suczawy, Radowiec, Nowosielicy i Kałusza
—	9·30	Z Krakowa, (Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy) Wieliczki, Rawy ruskiej przez Jarosław Orłowa, Mezany, Jasła, Krosna, Iwonicza, Rymanowa, Mezo-Laborcza przez Przemyśl
9·43		Z Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec Podzamcze
9·50		Z Ickan, (Rumunii, Swobody r., Husiatyna, Kozowy)
10·06		Z Podwołoczysk, (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec i Podwysokiego na dworzec główny
	10·20	Ze Skolego, Stryja i Chyrowa
	12·10	Z Ławocznego (Pesztu) Stryja i Kałusza
		ze Lwowa:
	4·40	Do Krakowa (Wiednia) Chyrowa, Sambora, Rozwadowa, Nadbrzezia, Sanoka, Rymanowa, Iwonicza, Krosna, Rawy ruskiej
	5·20	Do Ławocznego (Munkacza, Pesztu) Chyrowa
6·00		Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego z dw. gł.
6·10		Do Ickan, Jass, Bukaresztu, Kozowy, Suczawy
6·15		Do Podwołocz., Brodów, Podwysokiego z dw. Podz.
—	6·45	Do Ickan, Körösmező, Husiatyna, Nowosielicy, Berhometu, Radowiec i Suczawy
8·40		Do Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina) Rozwadowa, Nadbrzezia
—	8·50	Do Janowa
	8·55	Do Krakowa, (Wiednia, Warszawy, Berlina), Sanoka, Chyrowa, Iwonicza, Rymanowa, Stróżego i do Pesztu
—	9·20	Do Skolego, Hrebenowa, Kałusza i Chyrowa
—	9·25	Do Sokala, Rawy ruskiej, Bełzca i Jarosławia
—	10·05	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna Podwysokiego z dworca głównego
-	10·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Podwysokiego, Kopyczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
—	10·45	Do Ickan (Jass, Gałacu, Bukaresztu) Kozowy,
1·55		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca głównego
2·08		Do Podwołoczysk, Brodów z dworca Podzamcze
2·40		Do Czerniowiec, (Rumunii), Husiatyna, Kałusza i Ickan.
2·50		Do Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Rawy ruskiej, Jasła i Chabówki
—	3·00	Do Janowa
—	3·05	Do Stryja
—	4·40	Do Jarosławia
	6·45	Do Krakowa (Wiednia, Warszawy, Wrocławia. Berlina, Pesztu) Orłowa przez Tarnów
	7·05	Do Sokala, Rawy ruskiej
—	7·25	Do Tarnopola z dworca głównego
—	7·30	Do Ławocznego (Pesztu) Chyrowa i Kałusza
	7·47	Do Tarnopola z dworca Podzamcze
	7·48	Do Janowa
	10·30	Do Ickan (Rumunii) Husiatyna, Kałusza)
10·50		Do Krakowa (Wiednia, Warszawy i Berlina) Chabówki, Rozwadowa, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Sanoka i Jasła
-	11·00	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca głównego
—	11·27	Do Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec i Husiatyna z dworca Podzamcze

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut. Godz. 12 czasu środkowo-europejskiego równa się godz. 12·36 podług zegaru lwowskiego.

Nocne godziny od 6 wieczorem do g. 5 m. 59 rano objęte są tłustemi ramkami. — Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Trzeciego Maja l. 8 (Hotel Imperial), udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

16)

Przygody francuskiego szlachcica

Z pamiętników Gastona de Bonne, sieur de Marsac

przez

STANLEYA WEYMANA.

Przełożyła z angielskiego Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

— Mademoiselle zechce być pobłażliwą — odparłem. — Zresztą o pomieszczenie w Blois bardzo dziś trudno.

— Ale mówże mi o sobie, Gastonie — przerwała matka. — Wszak jesteś zawsze w łaskach u króla... imienia jego nie wymienię.

— Zawsze mnie względami swemi zaszczyca — odparłem, nie mając serca odejmować złudzeń nieszczęśliwej a tak mi drogiej staruszce, która wpijała we mnie oczy, gorączką rozżarzone.

Twarz mi pałała, nie śmiałem spojrzeć na mademoiselle.

— Czy zawsze on rady twojej wzywa, Gastonie?

— Zawsze, matko.

Westchnęła głęboko i osunęła się na poduszki.

— A twoje urzędy? Czy zawsze je piastujesz, Gastonie?— pytała zamierającym głosem.

— Zawsze — odparłem, a na czoło wystąpił mi rumieniec wstydu i czułem się najnieszczęśliwszym z ludzi.

— Wszak pobierasz dwanaście tysięcy lirów rocznie?

— Tak, matko.

— A jak liczną trzymasz służbę? Naturalnie kilku lokai. Ilu teraz?

Spojrzała z dumą na postacie, stojące przy kominie, jak gdyby moje dostatki opromieniały jej ubóstwo i dodawały blasku czterem nagim ścianom izdebki.

Nie domyślała się, jaką słowa jej są dla mnie torturą. Mademoiselle była odwrócona odemnie, za to Fanchette przypatrywała mi się z otwartemi szeroko ustami, nie mogąc wyjść z podziwu.

Ta komedya była mi wstrętną, chciałem ją przerwać jaknajprędzej.

— W ostatnich czasach — rzekłem po chwili — zmuszony byłem...

— Czy cię spotkały jakie straty? — podchwyciła matka, wpijając we mnie wzrok zaniepokojony.

Nie miałem siły złudzeń jej rozwiewać.

— W ostatnich czasach skutkiem rozmaitych okoliczności, musiałem zmniejszyć personal służbowy. Trzymam już tylko trzech lokai.

Mówiąc to, czułem, jak mną musi pogardzać mademoiselle, która przed chwilą nazwała mnie kłamcą i oszustem — a teraz miała tem większe prawo tak o mnie mniemać.

— Trzech lokai, to jeszcze nieźle — mówiła matka z oczyma błyszczącemi. — Lecz szatki twoje, Gastonie, wydają mi się podszarzanemi, ha! może mnie oczy mylą, wzrok osłabł.

— Jestem w przebraniu — rzekłem.

— Powinnam się była tego domyśleć — odparła z uśmiechem. — Gdym cię ujrzała, w pierwszej chwili zaniepokoiłam się wielce. Przyszła mi obawa, czy cię nie spotkało co złego. Bo to, widzisz, był tu niedawno jakiś przyjaciel Szymona Fleix: wracał z Pau i Nerac i mówił, że żadnego p. de Marsac u dworu nie ma.

— Musiał zapewne bywać częściej w szynkowniach, niż u dworu — odparłem z bladym uśmiechem.

— I ja też tak mówiłam — przytwierdziła z zadowoleniem widocznem.

— Ludzie prawią nieraz o tem, o czem nie wiedzą. Ale pozwól, matko, że zajmę się nocleg̨iem mademoiselle.

Odprowadziłem na bok młodzieńca, który umieściwszy nasze konie w stajni, powrócił był przed chwilą. Pytałem go, czy nie zna jakiej izdebki, gdzieby się mogły roztasować moje towarzyszki. Odparł mi, że mieszka w stancyjce na drugim końcu kurytarza i że chętnie odda ją tym damom.

Pomimo późnej godziny, ofiarował się przynieść prowizye i kilka przedmiotów, niezbędnych dla wygody mojej matki, również jak i dla naszej.

Kazałem Fanchette pomódz mu w urządzeniu tamtej izdebki.

Matka moja, znużona tylu wzruszeniami popadła w drzemkę.

Na chwilę znalazłem się sam na sam z mademoiselle. Siedziała na jednym z dwu stołków, tak szczelnie płaszczem owinięta, żem widział tylko jej oczy, ciskające na mnie gromy.

— A zatem waćpan i tutaj uprawiasz kłamstwo — rzekła głosem zniżonym, zlekka się ku mnie zwracając.

Czułem, że żadne tłumaczenie usprawiedliwić mnie w oczach jej nie zdoła, zaniechałem więc wszelkich objaśnień. Dwa dni jeszcze tej męczarni, zanim ją dowiozę do Rosny, a potem wszystko pomiędzy nami się skończy. A co o mnie panna myśleć będzie, to mniejsza.

Starałem się wmówić w siebie, że mnie to nic nie obchodzi.

Po raz pierwszy od naszego obcowania z sobą, mademoiselle była jakby nierada z tego, że milczę.

— Więc nic waćpan nie powiesz na swoje usprawiedliwienie? — szepnęła, nóżką tupiąc — nie zdołasz już żadnego nowego kłamstwa wymyśleć, panie *de* Marsac?

Położyła urągliwy nacisk na przydomek, jak gdyby nie wierzyła, iż mam do niego prawo.

Nic jednak nie odparłem i siedzieliśmy tak w milczeniu aż dopóki Fanchette nie przyszła oznajmić, że komnata już gotowa.

Wyszły natychmiast obie, kazałem Fanchette przynieść kolacyę dla mademoiselle. Zostałem wreszcie sam z moją matką; spała spokojnie, z błogim na ustach uśmiechem. Wyjść z podziwu nie mogłem nad jej nędzą. To też, gdym się znalazł z Szymonem Fleix, głosem przyciszonym pytałem, czy przybył z panią de Bonne z Paryża?

Skinął głową w milczeniu. Pytałem dalej: czy dawno zna moją matkę?

— Od roku — odparł — mieszkałem w Paryżu na piątem piętrze, w tym samym domu, gdzie pani de Bonne drugie piętro zajmowała. Jestem studentem Sorbony.

— Jakimże to sposobem pani de Bonne w taką nędzę popadła? Dlaczego przesiedliła się tutaj?

Zaczął się kręcić na krześle z widocznem zakłopotaniem, co mnie podejrzliwością przejęło, wreszcie rzekł:

— Pani de Bonne oddała wszystkie swe dochody.

— Kiedy? Komu? — zawołałem zdumiony.

— Upewniam waszą miłość, że nie mnie. I owszem — mówił z przejęciem — robiłem co mogłem, aby temu zapobiedz. Przyjechałem tu za nią. Przysięgam, że mówię prawdę, panie de Marsac.

— Nie odpowiedziałeś mi waść, komu pieniądze oddała.

— Jakiemuś niecnemu człowiekowi, który jej groził, że waćpana wyda na śmierć niechybną, odkrywając jakiś rzekomy spisek, który potajemnie knujesz przeciwko Henrykowi III, aby Henryka z Nawarry na tronie francuskim osadzić. Uwierzyła mu, choć tłómaczyłem, że to wyzysk. Sądząc, że będzie tu bezpieczniejsza, za dworem królewskim przybyła do Blois. Nędznik ten jednak i tu ją odnalazł i tak ją opętał, że mu oddała wszystko i teraz w nędzy jest niemal.

Słowa te raziły mnie, jak piorun. Więc po to wyzuwałem się z mienia, po to nosiłem wytartą odzież, wystawiając się na urągowisko, po to sprzedałem konie, odprawiłem służbę, aby matka moja mieszkała na poddaszu, z powybijanemi szybami, z ociekającym pułapem; przez obopólne przywiązanie, okłamywaliśmy się nawzajem i — bezużytecznie.

Ogarniała mnie rozpacz. A tymczasem przez wybite okno wpadał wiatr a deszcz kapał przez dziury w suficie.

ROZDZIAŁ VIII.

Pusta komnata.

Pragnąc wyruszyć nazajutrz jak najwcześniej, abyśmy mogli przybyć do Rosny na drugi dzień wieczorem, obudziłem Szymona Fleix przed świtem i dowiedziawszy się, gdzie konie umieścił, poszedłem dla opatrzenia ich, poczem wyszukałem krawca i kupiłem ubranie, odpowiedniejsze do mego stanu i do poruczonej misyi.

Pozostawało mi jeszcze dziewięćdziesiąt liwrów z pieniędzy, które król Nawarry dał mi na koszta podróży; za dwanaście liwrów dostałem przyzwoity czarny żupan z ciemno-żółtemi wstęgami, takiż sam płaszcz i kapelusz z piórami. Krawiec chciał mnie jeszcze zaopatrzyć w nową pochwę, ale usługi jego odrzuciłem, przysiągłszy sobie, że póty ostrza szpady nie schowam, dopóki nie zanurzę jej w sercu łotra, który matkę moją do nędzy doprowadził.

Sprawunki te zajęły mi dosyć czasu, tak, iż wróciłem o wiele później, niż pragnąłem. Pamiętam, że ranek był jasny i mroźny, rynsztoki suche, ulice stosunkowo czyste. Dzień zapowiadał się bardzo pomyślnym do drogi. Lecz twarze spotykane nie dostrajały się wcale do pogody, panującej w naturze. Znać było na nich niepokój i oczekiwanie jakiejś katastrofy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorsa. Zarządca W. Hodak.